Nr 20. Kraków, dnia 14 września. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.
Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki).
Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Kraków, dnia 14 września.

Przeminęły piękne dnie wycieczki polskiej do Węgier, do której tak wielką przywiązywaliśmy wagę. I nie omyśliliśmy się twierdząc, że wycieczka ta ożywi skołatane tylu trudnościami i nieszczęściami społeczeństwo nasze — że Polacy odnawiając węzły starej przyjaźni z sąsiadami swymi zakarpackimi, spełnią czyn, który wyjdzie nietylko na pożytek dla obu narodów ale zarazem stanie się przykładem i wskaże źródło, gdzie ludy Monarchii szukać winny siły, tyle potrzebnej dla własnego rozwoju i zabezpieczenia rozwoju całej Monarchii.

Relacye, jakie przyniosły pisma codzienne o przebiegu wycieczki i przyjęciu, jakiego doznali rodacy nasi na ziemi węgierskiej, wskazują, że wycieczka ta zamieniła się w wspaniałą manifestacyę narodową, jakiej samiż Węgrzy nie pamiętają od roku 1848. Sprawozdawcy pism polskich, nieomal wszyscy, zaczynają relacye swoje od zapewnienia a raczej zastrzeżenia, że to, co widzieli i słyszeli, nie da się żadną miarą słowami opisać i wyrazić. I nie dziw, bo główną siłą, która tu działała i blaskiem swoim opromieniała całą manifestacyę, było uczucie, nie chwilowe tylko, lecz trwałe, oparte na silnem przekonaniu, wynikłe wprost z jestestwa narodowego Węgier, które ma tyle cech wspólnych z naszem i wyrabiało się w tych samych nieomal co nasze stosunkach. Ów ośmdziesięcioletni starzec Vasvari, dawny honwed, który witając w Hatvan byłego towarzysza broni p. Feliksa Szybalskiego, wyrzekł wśród łez te słowa: „Jeszcze raz w życiu chciałem widzieć Polaków a teraz umrę już spokojnie" — to tłumacz iście rzetelny uczuć węgierskich, które jakby huraganem wydobyły się następnie z piersi stutysięcy ludności wyległej na powitanie Polaków w Budapeszcie.

Dziękujemy serdecznie Węgrom za te uczucia, które lubo nie są naszą dzisiejszą, lecz poprzednich pokoleń naszych zasługą; starać się będziemy odpłacać je wzajemnością. Wycieczka do Węgier, jaką podjęliśmy, to pierwszy zadatek na tem polu, a lubo w obecnych czasach przewagi materyalizmu uczucia są lekceważone, to jednak stanowią one potęgę, która zawsze najszlachetniejsze i najpiękniejsze budowała dzieła. Czas na tę budowę jeszcze nie nadszedł, mimoto wszakże, gdy fale materyalizmu wznoszą się zbyt wysoko a w systematach państwowych znalazły zbyt groźny wyraz dla rzetelnej cywilizacyi, potężna manifestacya uczuć, jakiej świadkami byliśmy w zeszłym tygodniu, nie pozostanie bez wpływu. Dla nas w szczególności była ona orzeźwieniem i zachętą do wytrwania na stanowisku, jakie nie sami już tylko zajmujemy. Dlatego też echa uroczystości budapeszteńskich rozbiegną się po całej Polsce i znajdą wszędzie serdeczne przyjęcie a potężne okrzyki *eljen!* będą pobudką do dalszej wytrwałej pracy w imię najdroższych ideałów narodowych.

Z teki poselskiej.

(Zwołanie Rady Państwa).

Ces. patentem z dnia 5 września Rada państwa zwołaną została na dzień 22 września, uroczyste otwarcie dziesiątej sesyi tejże mową od Tronu odbędzie się dnia 26 września.

Zanim otworzą się podwoje wiedeńskiego parlamentu, rzućmy okiem na najbliższą przeszłość i rozglądnijmy się wokoło siebie, a ukażą się nam może niejakie znamiona sytuacyi, wśród której parlament ma rozpocząć swą pracę — w tych przedewszystkiem i polskiej delegacyi szukać przyjdzie wskazówki dla kierunku przyszłego zachowania się w Izbie posłów.

A najprzód rzućmy okiem bliżej siebie.

Po uroczystem zamknięciu dziewiątej sesyi Rady państwa, nastąpiła przerwa o tyle niezwykła, że nietylko trwała całych pięć miesięcy, ale nadto była czasem bezwzględnych feryj parlamentarnych, gdyż przeciwko dotychczasowemu zwyczajowi żaden ze sejmów krajowych wśród tych feryj ani na chwilę nie obradował. Życzono sobie może w niejednym kraju, ażeby sejm zebrał się przed otwarciem Rady Państwa. Biorąc rzecz *bezwzględnie*, taka sesya sejmowa byłaby n. p. dla kraju naszego z pewnością przydatną. Lecz pojmujemy zwłokę i wyczekiwanie z sejmami, jeśli rzecz tę ze stanowiska rządu rozważymy. Oto wśród feryj parlamentarnych dokonały się wybory do nowej Izby posłów, walka zasad i stronnictw wrzała we wszystkich krajach, fale jeszcze się nie zupełnie ułożyły; zanim rozpocznie się żywot Izby poselskiej ugrupowanie parlamentarne nie będzie mogło ani się stanowczo dokonać ani na zewnątrz objawić. Tymczasem to się nie da zaprzeczyć, że wbrew temu, czego pragnęliby autonomiści, w krajach punkt ciężkości politycznej szukający, punkt ten o tyle spoczywa we Wiedniu, że tak pod względem stanowiska rządu do krajów jakoteż polityki sejmowych większości ten system polityczny, który w centralnym parlamencie istnieje, z wielu względów wywiera wpływ stanowczy. Nic przeto w istocie rzeczy dziwnego, że zanim się rząd przekona, w jaki sposób ugrupuje się przyszła Izba poselska, nie chce narażać się na niepewność sytuacyj, jakie wytworzyłyby dla niego polityczne akcye stronnictw w sejmach, zwłaszcza że akcye inicyowane pospolicie, jak uczy doświadczenie, przez przewódców stronnictw Izby poselskiej, byłyby właściwie antycypacyą polityki dla przyszłej Rady państwa przeznaczonej. Taka gra nie może być dogodną dla rządu, który nie zna jeszcze fizyonomii przyszłej Rady państwa, a już spotykałby się z jej polityką i musiałby bądź cobądź względem niej zająć jakieś wiążące stanowisko.

Wiemy też, że tutaj szukać należy istotnie przyczyny niezwoływania sejmów przed otwarciem Rady państwa i nie chcąc być ideologami, ale licząc się z praktyczną potrzebą chwili, przeciwko temu stanowi rzeczy w zasadzie nic nie możemy zarzucić. Od tej zasady byłby z pewnością usprawiedliwiony wyjątek dla Galicyi i to usprawiedliwiony *rzeczowo*, gdyż nasza polityka sejmowa nie może doznać zmian z powodu wyniku nowych wyborów, a więc też rządu żadną akcyą zaskoczyć nie zdoła. Nasza sejmowa praca — w dzisiejszych czasach — nie na wielką politykę jest skierowana, ale na stworzenie i ugruntowanie warunków materyalnego bytu naszej społeczności. Dla tej cichej i ciężkiej pracy potrzebaby nam czasu i spokoju, bo potrzeb ekonomicznych więc i zadań prawodawczych i finansowych taką mamy obfitość, zaś dysproporcya wzrastających wydatków krajowych do wyczerpującej się siły podatkowej w kraju tak bardzo wymaga dokładnego i spokojnego rozważenia nad stanem kraju i nad ogółem i szczegółami budżetu krajowego, że doprawdy, czas kilku tygodni, które na sejm nasz prawidłowo przypadają, poprostu fizycznie do spełnienia tych zadań wystarczyć nie zdoła. Lecz i to w końcu pojmujemy, że *w tym roku* sejm nasz wcześniej zwołanym być nie mógł. Byłby to wyjątek, któregoby nam wrogowie znów we właściwym sobie „liberalnem" pojmowaniu równości pozazdrościli i wyśrubowaliby fakt taki niezawodnie do znaczenia pierwszorzędnego faworu dla Polaków, co ostatecznie wobec tylu uprzedzeń i wobec wielu nowowybranych posłów barw sprzymierzonych, którzy nas jeszcze z własnego spostrzeżenia poznać nie mieli sposobności, nie byłoby dla nas z korzyścią. W końcu gdyby nawet wyjątek taki dla Galicyi był uczyniony, to korzystać z niego byłoby chyba dla wielu posłów w tym roku prawie niepodobieństwem. Bo większa część posłów naszych z Rady państwa należy także do sejmu, po nużącej kampanii wiedeńskiej i przebytych zajęciach wyborczych nie tylko względy na zdrowie ale i potrzeby zawodu i obowiązki rodzinne wymagały kilkomiesięcznego spokoju i wypoczynku od zajęć poselskich. Więc pod względem terminu zwołania a raczej z powodu niezwołania sejmu naszego przed Radą państwa nie możemy mieć żadnej ugruntowanej do rządu pretensyi.

Raczej zapytać się można, czy nie dałoby się odbyć wspólne delegacye jednocześnie z Radą państwa. Połączenie to by-

łoby możliwe, gdyż w tym roku delegacye mają sesyę w Wiedniu a nie w Peszcie. Nie byłoby to nawet nowością, gdyż wśród ubiegłego sześciolecia takie połączenie delegacyj z Radą państwa miało już miejsce. Lecz nie mając wiadomości, czy pod względem takiego połączenia nie ma może jakiej przeszkody od rządu austr. niezawisłej a ze względów na parlamentarne stosunki i potrzeby Węgrów płynącej, nie możemy stanowczo utrzymywać, czy pretensya taka byłaby rzeczowo ugruntowaną czyli nie. Bądź co bądź niepołączenie delegacyi z Radą państwa pociąga za sobą w następstwie tak krótkie trwanie sesyi sejmowej, że praca około zadań krajowych i gospodarki finansowej w sejmie musi na tem znacznie ucierpieć. Natomiast najzupełniej mylnemi są te pogłoski, jakoby w bieżącym roku wogóle sejmy nie miały być zwołanemi.

Funkcye austryackiej maszyny parlamentarnej rozpoczną się w tym roku od Rady państwa.

Znaną jest powszechnie i niezatarła się jeszcze w pamięci gra prądów politycznych, któremi nasyconą była atmosfera wśród ostatnich wyborów nowej Izby poselskiej. Polacy i Czesi stali przy swoich starych sztandarach i tutaj też nie będzie co do organizacyi żadnej zasadniczej zmiany.

Będzie istniało Koło polskie — dzięki narzuconej krajowi akcyi wyborczej rządowej — o parę głosów słabsze, aniżeli było przedtem; będzie istnieć Klub czeski — wskutek uczynionej ustawą zmiany ordynacyi wyborczej — o kilka głosów od poprzedniego silniejszy.

Wynik wyborów odnośnie do Koła polskiego i Klubu czeskiego rozważony stanowi dotykalną illustracyę dla chorobliwej i dla zdrowej polityki rządu. Reforma wyborcza w ubiegłej sesyi dla Czech dokonana wyszła z łona tego ciała politycznego, do którego akcya wyborcza z natury rzeczy wyłącznie należeć powinna t. j. ona wyszła od Klubu czeskiego. Rząd niczego tutaj Klubowi nie narzucał, do wyborów w Czechach się nie mieszał, a rezultatem takiej naturalnej zdrowej polityki rządu było wzmocnienie Klubu czeskiego, fakt dla istniejącego systemu politycznego pod każdym względem korzystny.

Wybór zaś posłów ruskich, t. zw. metropolitalnych był akcyą czysto rządową, Kołu polskiemu narzuconą a raczej poza Kołem na własną rękę dokonaną. Rząd zainicyował politykę nienaturalną niezdrową, bo wkroczył w atrybucye ciała politycznego, do którego wyborcza czynność z natury rzeczy należy, a rezultat tej polityki jest wartości więcej aniżeli wątpliwej. Reprezentacya kraju bowiem ma prawo czuć się pokrzywdzoną w swojem prawie, może żywić pewną nieufność do rządu, który jakieś własne myśli polityczne w kraju spełnia, a w dodatku grupa posłów metropolitalnych stanowić może przez całe przyszłe sześciolecie w organizmie stronnictw parlamentarnych znak zapytania — więc w każdym razie konfiguracyę w parlamencie niewygodną. Wierzymy, że rząd miał zamiary dla systemu politycznego sprzyjające, gdy myśl metropolitalnej grupy powziął, ale czy rozważył, o ile ta myśl zgadza się z warunkami polityki w kraju, o ile ona odpowiada kierunkowi polityki Koła polskiego? Czy zresztą takim jest nawet rezultat tej akcyi, jak go sobie rząd wyobrażał? — wątpić należy, i dlatego po raz wtóry na tem miejscu zaznaczamy, że *tę akcyę rządu w toku wyborów przeprowadzoną, uważamy stanowczo za błąd jego polityki.*

Po za Polakami i Czechami padały w walce wyborczej różne hasła; południowi Słowianie rysowali programy na tle narodowym, Niemcy rozdzielili się głównie na cztery odcienia, dwa liberalne, a dwa konserwatywne.

Jaka ztąd wyniknie organizacya w parlamencie, tego przewidzieć *w szczegółach* niepodobna.

Że dotychczasowa lewica nie złączy się w jeden jednolity klub, to dzisiaj zdaje się być bardzo prawdopodobnem; posłowie „ostrzejszego tonu“ głównie z niemieckich okolic Czech następnie z Szlązka i Styryi zorganizują się zapewne razem w jeden *„Klub niemiecki“* zaś reszta lewicy, uformuje drugi osobny *Klub,* którego nazwy odgadnąć trudno, ale który mieścić będzie w sobie poważniejszych polityków co najmniej barwy *Herbsta.* A kto wie, czy nie przybędzie jeszcze klub trzeci najumiarkowańszy pod znakiem *Chlumetzkyego.*

Pytanie, jak się zorganizuje lewica, ważne jest przedewszystkiem dla niej samej. Zadanie tej organizacyi wcale trudne jest zwłaszcza dla niektórych przywódców z lewicy, i tak n. p. posłowie Plener, Kopp i Sturm z pewnością niejedną jeszcze ciężką noc przebędą, zanim zdecydować się zdołają na jakąś kwadraturę koła, któraby mogła pogodzić w nich dwie sprzeczne aspiracye do przodowania partyi niemieckich narodowców, tudzież do zachowania sobie zdolności rządzenia.

Ale dla istniejącego systemu politycznego pytanie, jak zorganizuje się przyszła lewica, bardzo podrzędne ma znaczenie. To bowiem faktem jest niezaprzeczalnym, że czy na lewicy jeden tylko klub będzie, czy ich będzie więcej, punktem wyjścia dla lewicy będzie zawsze opozycya przeciw dzisiejszemu systemowi.

Pod względem taktycznym organizacya lewicy ma znaczenie nieco ważniejsze, bo od tejże zawisła większa lub mniejsza jej siła, a do miary siły opozycyi stosować się zawsze powinna taktyka większości i rządu. Lecz gdy dotąd w tej mierze nie mamy żadnych danych co do organizacyi lewicy, dla tego w konjunktury bawić nam się nie wypada. Niebawem zarysuje się obóz nieprzyjacielski — lecz i ten obraz nie będzie jeszcze zapewne ostatecznem wykończeniem organizacyi, bo te zmienia się zwłaszcza w łonie opozycyi, podług zmieniających się wśród kampanii parlamentarnej warunków.

Co do prawicy, to nie dostrzegliśmy wprawdzie żadnych poważnych oznak, po których mielibyśmy przypuszczać, że ona inną będzie w zasadzie, aniżeli była dotąd. Owszem, budując na dotychczasowych informacyach, sądzimy, że na otwarcie Rady państwa posłowie prawicy podążą z zamiarem ugrupowania się w cztery kluby dotychczasowe t. j. prócz Koła polskiego i Klubu czeskiego, kluby hr. Hohenwarta i Ks. Liechtensteina. Do tego przybędzie zapewne grupa ruska posłów metropolitalnych.

W seryi artykułów, w których po zamknięciu ubiegłej sesyi rzuciliśmy pogląd na jej politykę, doszliśmy do konkluzyi, domagającej się dla przyszłej prawicy w Izbie poselskiej organizacyi kontraktu łączącego wszystkie kluby prawicy między sobą, tudzież z rządem na podstawie wspólnego programu akcyi konkretnej na każdą sesyę parlamentu. Myśl ta rozszerzyła się bardzo — a raczej może ujawniła się szeroko wskutek potrzeby powszechnie niemal poczuwalnej u tych posłów, którzy pracę ubiegłego sześciolecia przebyli. Więc organizacyi domagają się posłowie polscy, uznają jej potrzebę głosy z Czech i zkądinąd. Ta potrzeba organizacyi skłania do pewnego skupienia się, do zetknięcia się liczniejszego w celu wspólnych narad. Dlatego członkowie byłych komisyj parlamentarnych prawicy (t. zw. piętnastówki) zbiorą się mniej więcej na tydzień przed otwarciem Rady państwa we Wiedniu, ażeby się poufnie i prywatnie co do położenia i przyszłości naradzić. Dlatego też znaczna liczba poważnych członków Koła polskiego poczyniła kroki, ażeby Koło na parę dni przed otwarciem sesyi do Wiednia zwołane zostało. Nie wątpimy, że jeśli nie staną na zawadzie przyczyny poważne i członkowie Koła zostaną wezwani, staną w pełnej liczbie.

Zapewne, że jest wielu posłów, dla których wcześniejsze przybycie jest niedogodne, lecz wszakże i samo posłowanie to szereg samych niedogodności; ale jeśli jest przyczyna, dla której koledzy proszą o zgromadzenie się wcześniejsze, to nie powinny mieć miejsca względy uboczne.

Ta przyczyna właśnie potrzebna organizacyi, o której wspomnieliśmy wyżej. Organizacyę taką musi poprzedzić ułożenie programu potrzeb każdego z klubów prawicy. A pod tym względem nie dosyć, ażeby klub dotyczący po prostu zarejestrował wszystkie dezyderya, jakie na posiedzeniu klubu członkowie tegoż objawili. Owszem należy dokładnie zbadać i rozważyć ich uprawnienie uzasadnione, ważność, nagłość i możność przeprowadzenia. Pod

---

„Głos Ruski“ o powieści „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy *)

Jeżeli co do punktu wyjścia, w rozwoju idei państwa — mówi profesor Antonowicz — gotowi jesteśmy przyznać racyę autorowi „Ogniem i Mieczem“, to zato jego drugi punkt wiary, a mianowicie, że Polska w XVII wieku była symbolem cywilizacyi, a Ruś dzikości, wydaje się nam zupełnie fałszywym. Nie tu jednak miejsce wykładać historyę cywilizacyi Polski i Rusi — jest to zadaniem obszernych prac historycznych. Zatrzymamy się zatem na faktach podanych przez p. Sienkiewicza i poddamy krótkiej analizie jego własne twierdzenia.

Tu autor opiera swoje twierdzenia na pojedynczych frazesach p. Sienkiewicza, mających dowodzić wrodzoną dzikość Ukraińców, n. p. „Dziki z natury swej naród szedł do Chmielnickiego; wówczas kiedy chłop podlaski lub mazowiecki naginał bez sarkania swoją szyję pod jarzmo, które ciężyło w całej Europie na potomkach Chama. Ukrainiec odznaczał się miłością swobody nieograniczonej i dzikiej, jak same stepy i wolał buntować się i rżnąć szlachtę z Chmielnickim, jak poddać hardy swój grzbiet pod razy podstarościch“.

Trudno zaprzeczyć, że obraz ten bardziej pochlebny dla Ukraińców niż dla chłopów innych okolic Polski, i że w tem wyrażeniu „dziki“ nie leży potępienie ale charakterystyka tych tak trudnych do obudzenia synów stepowych.

Dalej wybiera prof. Antonowicz ustępy malujące grozę ówczesnego położenia Ukrainy: pożogi, grabieże i mordy, będące wówczas na porządku dziennym; zarzuca, że Korsuń, Czerkasy, Steblów zostały spalone nie przez kozaków, ale przez Polaków, że pan Sienkiewicz pozbierał przeróżne fakta okrucieństwa od Nerona, od Mongołów itd. i takowe przypisuje Ukraińcom. Że śmierć Barabasza opisana z takim talentem ma tylko na celu przedstawić Rusinów jako barbarzyńców, opis ten bowiem nie jest oparty na historycznych podaniach, ale wymyślony przez autora. Postępując w ten sposób, mówi prof. Antonowicz, mógłby każdy autor, opisujący wojnę przedstawić jedną stronę jako bohaterów, drugą jako ludożerców, na to potrzeba tylko mieć odwagę poświęcenia prawdy historycznej.

Tu autor zapomina, że i ulubieniec p. Sienkiewicza ks. Jarema popełniał dużo okrucieństw, równie jak i wojska polskie i że powieściopisarz przypomina nieraz, że wojna domowa rozbudziła wszystkie dzikie instynkta w ludziach. Wszak i główny bohater powieści Skrzetuski napadłszy kupę „hultajstwa“ puszcza ich na wolność nie ze względów humanitarnych, dla tego, ale że otrzymał pomyślne wiadomości o Helenie, że jest szczęśliwym, chce więc być wspaniałomyślnym. W obecnie wychodzącej powieści „Potop“ przedstawia p. Sienkiewicz okrucieństwa i orgie swego głównego bohatera, którego zamierza w końcu rehabilitować skruchą i poprawą, Kmicica, z towarzyszami, szlachtą w jaskrawy spo-

*) Patrz Nr 18 i 19 „Głosu Politycznego“.

tym względem delegacya nasza ma do spełnienia zadanie, które samo z siebie parę dłuższych posiedzeń w jej kole zająć może — bo potrzeb kraj nasz pewnie ma, niestety! aż zanadto wiele, ale które z nich mają wejść do programu na sesyę najbliższą, to rzecz i ważna i do rozstrzygnięcia niełatwa.

Zważyć dalej wypada, że ułożenie programu dla Koła, to dopiero początek, to jedna z podstaw dla organizacyi. Potrzeba znieść się z resztą klubów prawicy, między temi musi nastąpić wymiana wzajemnych programów, dalej przyjęcie wspólnego programu dla całej prawicy, wymiana programów rządu i prawicy i przyjęcie przez te czynniki jednego wspólnego programu.

Dowodziliśmy niejednokrotnie, że taka organizacya jest najdoskonalszym środkiem, utrzymania i korzystnego zużytkowania istniejącego dzisiaj politycznego systemu. Jeśli tak jest, tedy do dokonania takiej organizacyi dążyć należy wszelkiemi możliwemi środkami.

Już wtedy, gdyśmy myśl organizacyi po raz pierwszy zarysowali, przewidywaliśmy ewentualność, iż organizacya taka może się nie powiedzie. Przewidywanie to i dzisiaj zarówno jest usprawiedliwione. Nieudanie się organizacyi jest możliwe, rzeczą polityka jest liczyć się i z tem. Jaka taktyka byłaby wskazaną na ten wypadek, to zależałoby w pierwszym rzędzie od tego, gdzie leżałaby przyczyna nieudania się organizacyi.

Dlatego dzisiaj takie ewentualne traktowanie myśli organizacyi byłoby grą z zamkniętemi oczami zupełnie bezcelową. Owszem na dzisiaj wystarczy, a nawet tego *potrzeba, ażeby delegacya nasza, przejęta koniecznością organizacyi, wyrobiła w sobie silną wolę przeprowadzenia tejże.*

A teraz stańmy na stanowisku czysto narodowem i krajowem i zakreślmy wzrokiem nieco dalsze koło a spostrzeżemy, że horyzont nasz polityczny ciemniejszy jest i mniej pogodny aniżeli bywał w niektórych chwilach naszej bliższej przeszłości.

Niemasz mocarstwa, któreby mogło mieć stanowisko tak samodzielne i odosobnione, ażeby uchronić się zdołało od działania prądów wiejących po przestworach reszty świata. Stanowiska takiego niema też i Austrya. Państwo to, kierowane potrzebami, które rodzi wewnętrzny jego ustrój, polega niemniej wpływom polityki międzypaństwowej. Polityka ta wiąże ją dzisiaj bardzo ściśle z Berlinem, nietylko z powodu sąsiedztwa wiekowych i historycznych stosunków, ale także i wskutek tego doniosłej wagi faktu, że tam znajduje się dzisiaj berło europejskiej polityki z rąk poprzednika pod Sedanem wytrącone. Z Berlinem Austrya jest nadto węzłem sojuszu związaną. Nie ganimy tego bynajmniej, nie stawiamy żadnych temu węzłowi przeciwnych żądań, bo sojusz ten zrodziły warunki chwili, on stał się dla Austryi takiej, jaką jest, potrzebą; jednak czuć musimy i rozumiemy, ile ciężkich następstw węzeł ten sprowadza na naród nasz w ogóle i na położenie nasze w Austryi. Dziś w Berlinie wieje prąd dla nas zabójczy.

Jeśli w ogóle wolność, jako nowa podstawa urządzeń państwowych pobudzić musi ludzkość do poczucia własnej godności, wskrzesić szlachetne popędy duszy, dać jej poczucie szczęścia na tej ziemi, to wolność wrócona narodowi, któremu ona przed wiekami już jak powietrze niezbędną do życia była potrzebą, staje się dla niego wprost warunkiem bytu, a każde jej ukrócenie marnieniem.

Najszlachetniejszy kwiat wolności *„idea narodowa“*, rozkrzewiony na gruncie czysto rozumowym, wydał z siebie jad trucizny. Siłę, jaką weń wlała natura, *państwo* niemieckie zagarnęło wyłącznie dla celów własnej potęgi: idea narodowa przeznaczona z istoty swojej dla uszczęśliwienia ludzkości, spełniać musi dzisiaj misyę jej ucisku jako środek omnipotencyi państwowej. Więc w imię narodowej idei państwa niemieckiego brutalna siła druzgoce bezwzględnie tysiące egzystencyj stworzonych spokojną pracą w obszarach, które ich przodkowie dawniej własnemi zwali, pracą dokonywaną w zaufaniu do praw, zwyczajów i wyobrażeń, które ludzkość przywykła oddawna nazywać powszechną i nieodwołalną zdobyczą utrwalonej cywilizacyi całego świata. Banicya pruska to grom spadły na naród nasz w imię narodowej idei państwa niemieckiego.

Austrya jako państwo nie dopuści się nigdy podobnego anachronizmu cywilizacyi.— Polacy w obrębie tego państwa zamieszkali, czy oni są jego poddanymi czyli nie, mogą spokojnie budować na zaufaniu do praw tego państwa, do ludzkości jego dynastyi. Ale czyż polityczne następstwa podobnego prądu w państwie sąsiedniem dadzą się w zupełności granicami odepchnąć?

A potem wszak krok ten w Prusach, to tylko jedna z oznak ogólnego prądu reakcyi, który całą dziedziną politycznego życia zawładnąć usiłuje. Reakcya to nie nowość, więc przejdzie, jak przechodzi wszystko na świecie, aby miejsca ustąpić. Lecz reakcyi towarzyszą zazwyczaj zakaźne żywioły, a przed tych działaniem organizm społeczny starannie chronić należy. Pod wpływem reakcyi buja zazwyczaj *absolutyzm*, dojrzewa *serwilizm*. Przyłóżmy do tej dwoistej miary stan dzisiejszego parlamentaryzmu, a przedstawi się nam obraz niepocieszający.

W tej zasadniczej równowadze dwóch czynników konstytucyjnego życia jedna strona — władza — z dążnością przewagi, druga zaś — wolność — bez tej siły, która jedynie istotnie równoważyć może, a którą daje powaga imponująca rozumem, charakterem, godnością — dalej moralną, przyzwoitą i tylko dobru ogólnemu służąca publicystyka, zapał i gorliwość w pracy obywatelskiej, nakoniec stanowczość i ufność we własne siły.

Tak więc warunki sytuacyi, jaką zastanie delegacya nasza przy otwarciu dziesiątej sesyi Rady państwa, ciężkie będą i twarde niezwykle. Zachować w żądaniach i w takcie tę miarę, ażeby z jednej strony liczyć się z licznemi przeciwnościami chwili, z drugiej zaś zachować godność narodową i żywotnych potrzeb kraju nie spuścić z oka — to zadanie w danych warunkach trudne, które spełnić może tylko przy *spokojnej trzeźwości wzroku, przezorność z godnością połączona.*

Takiego spełnienia obowiązków poselskich oczekuje kraj i naród — lecz i delegacya nawzajem ma równe prawo spodziewać się od kraju i publicystyki krajowej rozumnego poparcia swojej polityki — więc nie „strzelania z tyłu“ jak to raz plastycznie jeden z posłów do zgromadzonych wyborców wyrzekł, ale oświecanie kraju o istotnych warunkach polityki, o chęciach, usiłowaniach i pobudkach działauia Koła polskiego, oświecanie delegacyi o rzeczywistem położeniu kraju, krytyka jej czynności rzeczowa spokojna i rozumna, tudzież i kierowanie opinią kraju w sposób nadający delegacyi potrzebną siłę względem tych czynników, z któremi liczyć się będzie — oto, czego od publicystyki potrzeba.

Z dziedziny parlamentarnej.

Zamknięte sześciolecie Rady państwa w bieżącym roku dostarczało prasie codziennej nie skąpo materyału dla sążnistych artykułów, w których z różnym temperamentem i tendencyą rozbierano działalność i skutki austryackiego parlamentu z lat ubiegłych. Krytyki te pisane pod wrażeniem chwili, a więc dorywczo, z pośpiechem bez koniecznej głębszej refleksyi i staranniejszego opracowania, utonęły już w falach przeszłości, jak każda dziennikarska praca. Przedmiot ich jednak zbyt był żywotnym, w ustroju społecznym był zbyt ważnym organem, aby miniony jego okres nie zasługiwał na trwalsze nekrologi, by pamięć o nim na trwalsze nie przeszła karty. Więc gdy gazety w danym kierunku swe zadanie już spełniły, zajęły się ową kadencyą pisma peryodyczne w stylu poważnym, naukowym, poświęcając jej względnie do swych politycznych zasad charakterystyczne oceny i proroctwa.

W przededniu nowej Rady państwa, sądzimy, że nie będzie zbytecznem i z temi głosami zapoznać naszych czytelników. Szersze tu autorów poglądy stanowią całokształt myśli i obrazu, rzucają na obrabianą kwe-

---

sób, nie ustępujący wcale orgiom kozackim.

Miałże Sienkiewicz, sam Litwin, intencyę dowodzić, że Litwini, a raczej szlachta litewska, ma popęd wrodzony do dzikości? A obraz szlachty wielkopolskiej pod Ujściem, lub tych dawnych magnatów bez czci i wiary, Bogusława i Janusza Radziwiłłów, nie sąż one jasnym dowodem, że autor nie bawi się w tendencyjne wymysły, ale oddaje każdemu swoje, oczywiście wedle własnego uznania.

Inaczej rzecz się ma co do znajomości Rusi i jej mieszkańców. Wszak Sienkiewicz opisuje prowincyę, wchodzącą w skład dawnej Rzeczypospolitej. Tu zatem ignorancya „Paryżanina“ nie jest mu wcale do twarzy. Zapewne niejedną z bajek o Rusi wstawia on w usta swoich bohaterów, co jest zupełnie usprawiedliwione, gdyż trudno Zagłobie kazać być wielkim erudytą, ale i sam autor, gdy opisuje Ukrainę i jej mieszkańców, zdradza grubą nieznajomość rzeczy. Należało więc, jeżeli chciał sobie oszczędzić poważniejszych studyów, poruczyć jednej z figur powieści opisywanie kraju nieznanego np. Podbipięcie, Litwinowi, a wówczas i wszystkie fałszywe wieści, jakie kursowały o nim w kronikach i opowiadaniach szlachty lub podróżujących znalazłyby usprawiedliwienie.

Profesor Antonowicz bierze także za złe Sienkiewiczowi, gdy ten opisuje orgie i pijaństwo kozaków, które przecie nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Pijaństwo to, mówi on z przekąsem, było wstrętnem dlatego, że kozacy używali wódki nieoczyszczonej, mającej przykry zapach.

Oto są rysy, jakiemi naszkicował p. Sienkiewicz lud ukraiński. Spojrzyjmy obecnie — mówi profesor Antonowicz — na odwrotną stronę medalu i zobaczmy, jak autor przedstawia polską szlachtę, stanowiącą wedle niego antytezę dzikości Rusinów. Szlachta przyniosła ze sobą kulturę i ład społeczny. Prawda, że rozpoczęła ona od tego, że zagarnęła na swoją korzyść całą ziemię i kazała dotychczas swobodnemu ludowi odrabiać pańszczyznę, ale natomiast stała się dobroczyńcą kraju, chroniąc go od Tatarów i zaludniając puste okolice. Profesor Antonowicz sądzi jednak, że już od XV w. kozacy pod wodzą Ostapa Daszkowicza, Dymitra Wiszniowieckiego, księcia Konstantego Ostrogskiego daleko skuteczniej bronili Ukrainy i ich zwycięztwa świadczą o tem, że Ruś była w stanie bronić się sama. Porządek zaś w kraju był zaprowadzony od Witołda, a szlachta zaprowadzając nowy ład, zabierając ziemię i obracając swobodnych ludzi w poddaństwo, nie uszanowywując ani ich wiary ani narodowości, przyniosła z sobą zarodki nieładu i przyszłych wojen domowych. Sam lud ukraiński kolonizował bez pomocy szlachty przestrzenie między Dnieprem i Donem a w ślad za nimi przyszła dopiero szlachta, aby ich ujarzmić. Gubernie charkowska, kurska i woroneżska zaludniły się emigrantami z polskiej Ukrainy, obeszły się bez szlachty, zorganizowały się same, broniły się od napadów tatarskich i nie buntowały się wcale. Gdzież tu zatem wykazuje się zasługa szlachty w dziele kolonizacyi Ukrainy?

(Dalszy ciąg nastąpi).

styą jasne i, każde w swoim rodzaju, jednolite światło. Mamy bowiem przed sobą „Ateneum“ (sierpień 1885) i „Niwę“ (sierpień-wrzesień 1885), czasopisma o zupełnie odmiennych kierunkach, które równocześnie napisały w swych ostatnich zeszytach prace nas właśnie zajmujące. Z natury rzeczy obie one z różnego wychodzą też stanowiska i do różnych docierają konkluzyj. Kontrast ten jednak tylko przysporzy nam promieni i cieni, z jakich każdy udały obraz składać się musi. Artykuł postępowego miesięcznika jest czysto niemal negatywny a mniej przedstawi trudności w streszczeniu, więc posłuchajmy naprzód rozprawy w dwutygodniku konserwatywnym.

Autor cofa cię myślą o 20 lat wstecz, do chwili, w której walka dwóch wrogich kierunków polityki: biernej i czynnej, przechodziła kryzys na rzecz ostatniej. Rozstrzygnęły ją względy wewnętrznej sytuacyi naszego kraju, utylitarnej natury i względy polityki szerszej, które nakazywały Austryę wspierać i stać przy niej. Dla osłabionego bowiem i rozbitego narodu naszego państwowy Austryi charakter gwarantował właśnie leki na tę niemoc. Różnolitość żywiołów monarchię składających utrudnia offenzywę, ale tem bardziej sprzyja wewnętrznemu tych żywiołów rozwojowi na drodze wzajemnych targów i umów. Każdy węc człowiek tego organizmu winien przy każdym swym kroku tę sytuacyę brać na uwagę i z nią się ściśle liczyć, wierząc, że tylko względnie do swej siły wypada mu stawiać żądania i nie walką bezowocną ale powolną a systematyczną polityką ich ziszczenia zdobywać.

Jak każdy kraj na Austryą się składający tak i nasz ma w rachunku państwowym swą rubrykę, gdzie najdokładniej obliczono jego wartość dla monarchii i prawo jego do — pretensyj. Inteligencya i wykształcenie obok największego kontygentu rekrutów, oto nasze tam plus'y; przeciw nam zanotowano: materyalną biedę i wrodzoną niepraktyczność. Z takim wkładem należąc do spółki państw, jaką jest Austrya, winniśmy nasze zadania wedle tego wkładu normować. W dzisiejszej zaś sytuacyi nie ilość ani wysokość tych żądań, nie pomyślność ich rezultatów winna zajmować naszych myśli czoło. Ponad niemi stoi nasz interes narodowy: rozwój wewnętrzny, języka w nauce, szkole i urzędzie, jako zdobycze narodowe, istotne zdobycze ducha polskiego, o wiecznej i wszędzie wartości, stwarzające nam żywotne podstawy bytu, poczucie moralnej siły i jedności. W dzisiejszej zwłaszcza, mówimy, sytuacyi. Bo dziś, gdy w około prześladowanie narodu naszego przekracza granice zasadniczej cywilizacyi, prostej ludzkości; gdy w miarę tego na arenie międzynarodowej znaczenie nasze musi upadać, — wszak tam je siła tylko żywi, — w jednej Austryi życie nasze ma nietylko możliwe ale pomyślne warunki. W potędze zatem sprzyjającej nam monarchii musimy upatrywać i dla siebie ożywcze promienie a od umiejętności godzenia swoich interesów z interesami całości, od wytrwałości w tem pojęciu i jego praktycznego stosowania zależą nasze dalsze koleje w atmosferze austryackiego parlamentaryzmu. Od lat 6 rej w nim wiedzie hr. Taaffe, z niepospolitem szczęściem dokonując swych zadań; niemówiąc już o najgłówniejszym, o bezwzględnem poddaniu interesów prowincyonalnych *centralnej idei państwowej*, bezwarunkowem zjednoczeniem reprezentantów monarchii. Hr. Taaffe stoi ponad stronnictwami, dla niego nie istnieją interesa narodów lecz interes Austryi, zasadą dlań nie prawa narodu lecz człowieka, hasłem: równa sprawiedliwość dla wszystkich. Gabinet więc dzisiejszego *premier'a* nie jest autonomicznym ale raczej umiarkowanie, lojalnie centralistycznym, o ile ustawodawstwem swojem usiłuje skupić władzę w centralnym rządzie.

W intencyach takiego gabinetu musi naturalnie leżeć ile możności równowaga stronnictw, wytępia większość Izby chociażby w zasadzie życzliwej gabinetowi — słowem potrzeba rządowego centrum, balastu stosującego się do danej sytuacyi. Ma to swoją dobrą i złą stronę: wywalcza pewną niezależność od politycznych partyj ale i depopularyzuje; pomaga rządowi do opozycyi ale osłabia jego inicyatywę w kierunku pozytywnym, utrudnia mu akcyą samodzielną. Dlatego też parlament nasz jest jakby areną ciągłych targów, co opinii stronnictw o gabinecie częstokroć bardzo szkodzi a wyborców upoważnia do szemrania na owych przedstawicieli, iż za mało... uzyskali; ztąd ciągłe między stronnictwami niesnaski, zazdrość i przesadna czujność na stan politycznej giełdy a chwiejność nieustanna elastycznego rządu. Źródłem zaś tego wszystkiego: *pominięcie, zaprzeczenie praw historycznych.*

Mimo takich stosunków w ciągu całej ubiegłej sesyi Rady państwa, silnie się rysowały na tle parlamentarnej walki dwa wprost przeciwne obozy. *Lewica* liberalna ale jeszcze bardziej germańska, przejęta na wskróś ideą hegemonii niemieckiej, więc wroga dążeniom autonomicznym i wszelkim aspiracyom innych narodów, w szczególności Polaków i Czechów, którzy z klubem Hohenwarta, Liechtensteina, Lienbacherem i kołem klerykalnem stanowili *prawicę*. Z tylu politycznych złożona odcieni, oprócz niektórych zasad wspólnych, nie może mieć prawica trwałego programu, sprzeczne niemal kierunki tendencyj w pojedynczych jej częściach utrudniały energiczniejszą prawicy akcyę i tylko obawa przed wspólnym nieprzyjacielem rozluźnione węzły poszczególnych klubów sprzęgła do pewnego stopnia i siły.

Wspomnieliśmy już, że polityka gabinetu czyniła dlań inicyatywę niemożliwą a faktyczne poparcie tego zapatrywania znajduje się w ustawodawstwie z sześcioletnich rządów hr. Taaffego, złożonem z licznych zmian drobnych, modyfikacyj bez jakiegokolwiek zacięcia na szersze reformy. Na tak ograniczonem polu pierwsze miejsce przyznać trzeba *nadaniu językom krajowym* w Czechach, Morawie i Szlązku uprawnionego stanowiska, tudzież kreowanie w Pradze uniwersytetu czeskiego. Co do nas, zyskaliśmy w tym peryodzie tylko rozporządzenie cesarskie z r. 1879, t. j. język polski w uniwersytecie lwowskim jako *urzędowy*. Pozostaje nam wyglądać tegoż samego dla prokuratoryj państwowych, poczt, telegrafów i państwowych kolei *szczególnie*, toby bowiem oddziałało i na koleje prywatne, od których zmian dla języka pomyślnych, niestety, nie możemy się spodziewać, dopóki nie uzyskamy wpływu na zarządy tychże kolei, dopóki nie przejmiemy ich akcyj z rąk obcych w swoje, nie zidentyfikujemy interesów akcyonaryuszy z interesami kraju. Tylko potęgą ekonomiczną, potęgą kapitału oddziałać zdołamy na nasz żywot polityczny. Pod względem też *ekonomiczno-skarbowym*, ubiegła kadencya zaznaczyła swą działalność ważnymi krokami. Podwyższono cła i podatki pośrednie, uregulowano podatek domowy, i za zgodą reprezentantów Galicyi opodatkowano naftę. Przykre te dla prowincyi uchwały, były konieczne i zbawiennne dla finansów państwa. Deficyt się zmniejsza a do rozwoju środków komunikacyjnych i produkcyi krajów uczyniono niejedno. Deficyt się zmniejsza, ale zniknie prawdopodobnie dopiero po reformie podatku dochodowego i ustawie o należytościach (kapitały-giełda). Tu także wspomnieć jedynie wypada o dokonanej budowie kolei arulańskiej i transwersalnej, bo znaczenie ich w swoim czasie oceniono dostatecznie. Jeszcze poważniej przedstawia się akcya parlamentu w kierunku *ekonomiczno-socyalnym*. Komasacya gruntów, obce parcele w lasach i podział wspólnej własności, spotkały się tu z ustawami — czy niezbędnie tak nagłemi? — wątpliwe. W praktyczne zastosowanie przejdą one dopiero przy pomocy ustawodawstwa krajowego a nigdzie dotąd nie były one przedmiotem obrad sejmowych. Naruszyło się więc tylko kompetencyą sejmów w sprawach kultury; kompetencyą wyraźnie przez statuta gwarantowaną. Winni temu Czesi, którzy przeprowadzenie odnośnych ustaw uważali za łatwiejsze w Radzie państwa, niż w Pradze. Cała sprawa stanowi jeden z tych wypadków, w których prawica zamieniła swe role z lewicą, stwierdzając, że ze względów utylitarnych centralizm bywa bardzo praktycznym. Na tem miejscu dalej żąda podniesienia zamknięcie granicy od Rosyi i Rumunii jakoteż rozciągnięcia ścisłej policyi nad zdrowiem bydła i t. p.

Kwestyi socyalnej dotyka *nowa ustawa przemysłowa.* Prąd ograniczania wolności umów i ją przenika. Paralelnie do ustawy o lichwie z r. 1881 nowella ta bierze w obronę robotnika przed wyzyskiwaniem chwilowej jego sytuacyi, stara się los jego wyzwolić od „wypadków“ a rzemiosłom przywrócić dawne stanowisko, podnieść artystyczną rzemieślnika pracę przez jej organizacyą. Zarządzenia te nie rozwiążą sprawy społecznej, ale niezawodnie łagodzą jej objawy bardziej rażące, uspakajają sytuacyą. Obok powyższej nowelli występują nakoniec: *wyborcza i szkolna*. Ostatnia z r. 1883 utrwala jedynie dotychczasowe zasady wychowania ludu, popularyzuje naukę szkolną przez ulgi w obowiązkowem posyłaniu na nią dzieci, i ze stanowiska nie wyznaniowego ale naturalnego wymaga, by kierownik szkoły był wyznania większości uczniów. Faktyczne nadto rozszerzenie atrybucyj galicyjskiego sejmu stało się — przypadkiem.

W odmiennej zupełnie, bo liberalnej pozycyi stanął rząd przy sprawie wyborczej — zniżając cenzus; tem samem zbliżył swe austryackie prawo wyborcze nieco do głosowania powszechnego, ale w gruncie rzeczy ta nowella z r. 1882 jest co najwięcej poprawką odnośnej ustawy z r. 1873.

Po takim przeglądzie czynności ubiegłej Rady państwa, autor rozprawy streszcza raz jeszcze charakterystykę gabinetu hr. Taaffego na wstępie podaną.

Delegacya polska również kierowała się zasadami bezstronnego postępowania, bezwzględnej sprawiedliwości tak w kierunku narodowym, jak politycznym i ekonomicznym; starała się zawsze zajmować stanowisko *pośrednie*, przez co z jednej strony narażoną bywała na tem wścieklejsze pociski lewicy, lecz z drugiej utrzymywała z rządem harmonię. Ten stan rzeczy oddziałał i na fizyognomię sejmu lwowskiego, wśród którego stronnictw utworzyła się *prawica* ze zjednoczenia żywiołów różniących się dotąd pod względem zapatrywań na metodę wewnętrznej polityki kraju, mianowicie zaniechanie reform a utrzymanie status quo w monarchii. To zbliżenie się naszej reprezentacyi do rządu wywołało nawet mianowanie jej stronnictwem *rządowem* — bez racyi. Rządu bowiem sztandar bądź co bądź zabarwiony jest centralistycznie, jej autonomicznie; rząd stoi „ponad narodami“, gdy ona utrzymuje stronnictwo narodowe. Łączy ich tylko myśl równego dla wszystkich prawa i odkładanie reform wielkich w Austryi do chwili, kiedy dla tych reform uda się pozyskać zgodę różnorodnych i dziś jeszcze zwaśnionych żywiołów monarchii. Czas na to nie zapowiada się bardzo prędko, a dopóki on się nie zbliży, na tak długo umiarkowana polityka hr. Taaffego rokuje potrzebę bytu swego uzasadniać; na tak długo ster obecnego ministeryum winien być dla nas pożądanym. Jeśli bowiem wdzięcznym dla humorysty jest frazes, „rząd sprzyja krajowi“, to jednak pewna, iż najwięcej spodziewać się i uzyskać można od gabinetu rządzącego się zasadami, o których już kilkakrotnie wspomniano wyżej z naciskiem.

Bezpośrednio niemal po zamknięciu omówionej co dopiero Rady państwa, odbyły się nowe wybory. Nie poprzedziła ich żadna zmiana polityczna, mowa tronowa nie zapowiedziała żadnej zmiany w dotychczasowym kierunku, więc też i wybory nie mogły przynieść nic zbyt nowego. W istocie też nie przenikał ich prąd jakiegokolwiek przewrotu w stosunkach liczebnych grup, lecz t. zw. *die schärfere Tonart* czyli dążność do wzmocnienia stronnictw skrajniejszemi osobistościami. Skład więc Izby wyszedł z nowej urny bardzo podobny do dawnego, nawet co do względnej siły stronnictw. Prawica prawdopodobnie zdobędzie się na głosów 193, lewica 160. Ponieważ jednak 20—25 głosów z prawicy trzeba będzie często a zwłaszcza przy sprawach dotyczących Galicyi odliczać na rzecz wro-

giego nam *Lienbachera*, który nie omieszka pociągnąć za sobą włościan z obozu Liechtensteina, więc i w nowej Radzie rozstrzygającą nierzadko rolę odegra szczupła frakcya *Coronini'ego*. Gdyby ta frakcya zdobyła się a raczej zdecydowała na utworzenie stronnictwa niejako *centrum prawicy*, rząd wyzwoliłby się z ciągłej obawy o każdorazową dla siebie większość.

Nową trudność też znajdzie on w ułatwieniu toku obrad. Ostatnie bowiem wybory pomnożyły ilość indywiduów sekciarskich (demokraci-antisemici), które stojąc między grupami powstrzymują tylko akcyą, budzą w Izbie zamęt, długo i namiętnie a ciągle rozprawiając. Usiłowaniem więc rządu być winno: przetworzenie takich frakcyjek w jednolite stronnictwo. Bez niego nie zdoła rząd ani uczuć się silnym ani zdobyć się na program stanowczy, bo jakkolwiek wedle powyższego rachunku na prawicę przypada z 30 głosów większości, jednak te głosy należą do zbyt różnorodnych żywiołów i do członków często — nieobecnych.

Po tej uwadze zwraca autor myśli swoją na ciaśniejsze pole, rozpatruje wynik wyborów galicyjskich, główne sprężyny i argumenta, jakich w agitacyi używano, replikuje na krytykę polityki delegacyi polskiej w kandydackich mowach pomieszczaną a z upadku liberałów w Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie, wywodzi pocieszający objaw, że w kraju uznano stanowisko negacyi jako nieprodukcyjne i szkodliwe. Cały odnośny długi ustęp ograniczamy do poprzedzającego zdania, jest on bowiem tylko wiernem echem głosów w tej materyi zabieranych przez nasze organa prasowe ultra-konserwatywne a ogółowi bardzo dobrze znane. Mimo tej wcale zręcznej obrony naszej reprezentacyi w Wiedniu, autor przyznaje dwie delegacyi klęski w sprawie o regulacyą rzek i indemnizacyi wiadomych milionów. Pierwszą jednak na mocy mowy tronowej uważa za zdecydowaną, wciągniętą w program rządu i przezeń silnie popartą; drugą zaś za opóźnioną tylko, bo za pomyślnem jej rozwiązaniem można liczyć do 170 głosów w Izbie, pozyskawszy więc jeszcze kilkanaście usunie się wszelką niepewność co do jej dalszych losów. Jako *desiderata* ze swej strony podaje autor zmiany w regulaminie i sposobie manipulacyi, tudzież złagodzenie wewnętrznych kwasów, zespolenie członków Koła wzajemną ufnością.

Uznawszy ogólny rezultat wyborów za pomyślny, ze stanowiska narodowego dopatruje się w nich i smutnych a godnych uwagi symptomów. Ludność żydowska jeszcze nie ma u nas poczucia narodowego (Brody-Kallir), nie ma go i nasz lud. (Bochnia-Brzesko, Pilzno-Dąbrowa i t. d.). Wpływ nasz na niego jest bardzo słaby i pod tym względem nie postąpiliśmy wcale, a zwrot w wyborach ku lepszemu polega chyba na tem, iż wolni jesteśmy od rządowej kontragitacyi.

Dlatego obowiązkiem inteligencyi kraju jest sprowadzić życie ludu ze swojem na wspólne drogi, rozbudzić w ludzie ducha obywatelskości, w najbliższe sfery obowiązków klasy średniej i ludowej harmonię stworzyć, bo od takiej pracy zależy przyszłość kraju. Wprawdzie przeforsowanie 4 kandydatów komitetu ruskich we wschodniej Galicyi jest faktem doniosłym, ale jest i pozostanie odosobinonym, dopóki nie objawi się on w całem wewnętrznem naszem życiu: w gminie, powiecie i sejmie, na kazalnicy, w szkole i literaturze.

Co do *nowej* Rady państwa najbliższym terminem jej walki będzie pole ekonomiczne z punktami wytycznemi: uregulowanie finansów i ugoda z Węgrami. Ze względu na pierwszy, zamierzoną będzie prawdopodobnie zmiana w poborze należytości, kreacya podatku giełdowego, reforma zarobkowego i osobisto-dochodowego. Ugoda z Węgrami prolongowana przez Cesarza do końca r. 1887, obejmie sposób pokrycia wspólnych wydatków i układ handlowy obu krajów, taryfę celną i t. d.

Galicyą te układy zajmą głównie dla ceł od zboża i nafty (Rumunia!). Wtedy pora byłaby na zażądanie zmian w opodatkowaniu wódki, przedstawienie interesów młynarstwa krajowego i t. p., Koła społeczne których te sprawy bezpośrodnio dotyczą, winne wcześnie popracować nad określeniem owych życzeń w tym kierunku i Koło z niemi zaznajomić. Nietylko więc parlament cały ale i nasza delegacya w swoim zakresie na wstępie swych czynności spotka się z pytaniami fiskalnej i ekonomicznej natury.

Tak i tyle mniej więcej — „Niwa“.

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencya „Głosu Politycznego“.

Podole w sierpniu.

(B) Pisząc o tutejszych stronach w obecnej porze, koniecznie potrzeba zacząć od urodzajów, albo właściwie od pogody, która to ostatnia nie ma tu bynajmniej znaczenia szablonu salonowej rozmowy. Bogate prowincye, zwane urzędowym rosyjskim stylem „południowo-zachodnim krajem“, mają jeszcze zawsze najżyzniejszą ziemię w Polsce; ich plony karmią, jak przed laty, Anglię i Francyę, a gdyby nie systematycznie prowadzone rujnowanie tych prowincyj przez rząd, ich obywatele byliby najzamożniejszymi właścicielami ziemskimi w Europie. W tym roku świetny urodzaj wszystkich niemal gatunków zboża najpiękniej rokował o zbiorach; a nawet niska cena pszenicy nie bardzo straszyła gospodarzy, cóż, kiedy dwutygodniowe deszcze, które w początkach sierpnia spadły, kiedy zżęta pszenica w polu jeszcze stała, zmniejszyły ją do połowy, a i pozostała reszta jest nadpsuta. Tu zaraz trafiamy na pierwszą słabą stronę tutejszych gospodarstw. Jest nią brak robotnika stały i zawsze dotkliwy. I tak n. p. w roku bieżącym deszcze były niewątpliwie bezpośrednią przyczyną klęski rolniczej, ale właściwego jej źródła szukać należy w niedostatku sił roboczych, ponieważ cały sprzęt zboża można było z łatwością przed deszczami zabezpieczyć, gdyby wynalezienie robotnika nie trafiało na nieprzezwyciężone przeszkody. Lud tutejszy jest przeciętnie zepsuty i rozpróżniaczony do wysokiego stopnia. Gospodarując bardzo licho, wyciągając z ziemi, co się da, bez względu na przyszłość i bez wielkiego wysiłku, mają włościanie nasi kawałek chleba pewny na cały rok, a nie mając żadnych innych potrzeb oprócz najpierwotniejszej odzieży i codziennego pożywienia, nie pracują nad konieczność. Ztąd też cena robotnika jest nader wysoka, a i tak trudno go znaleść podczas żniw, kiedy zapotrzebowanie jest ogólne.

Do tego stanu przyczyniły się niemało cukrownie, które znacznemi opłatami zwabiają najlepszych robotników do buraczanych plantacyj. Konkurencya amerykańskiej pszenicy dała się wprawdzie we znaki rolnikom tutejszym, nie tak jednak silnie, jakby można sądzić z gwałtownych dyskusyj toczących się nad tą sprawą w dziennikach warszawskich.

Zapewne, że kto był przyzwyczajony brać 1 rubel 20 kop. za pud (40 fnt) pszenicy, z przykrością decydował się sprzedawać swój produkt po 80 kopiejek za pud, ale ta obniżka, zresztą dość stopniowa, miała tę dobrą stronę, iż przekonała Podolaków i Ukraińców o niemożebności prowadzenia gospodarstwa podług dotychczasowej rutyny, odziedziczonej po przodkach. Okazało się, że błogosławiona ziemia wyczerpuje się powoli i potrzebuje pewnej pracy i obrobienia i że samo rolnictwo nie daje wystarczających dochodów. Zaczęto więc myśleć o hodowli bydła, o ogrodnictwie i pszczelnictwie, i dowiedziano się, że obok pszenicy i buraków są inne zboża, dobrze udające się w naszej glebie.

Od tych myśli do zmiany systemu gospodarstwa jeszcze daleko, ale ta zmiana nastąpić musi, gdyż groźna konieczność otworzy oczy najzagorzalszym konserwatystom. Prowincye tutejsze przejdą może podobne przesilenie ekonomiczne jak po zniesieniu pańszczyzny i uwłaszczeniu włościan, tylko nie tak gwałtownie i niespodziewanie jak wówczas.

Obok warunków ekonomicznych polityczny stan kraju zasługuje na uwagę.

Pod tym względem postęp ku gorszemu jest widoczny. Do dawnych, częścią niedorzecznych, częścią dokuczliwych „ukazów“, które stanowią „konstytucyą“ prowincyj zabranych, przybył słynny ukaz grudniowy równie niedorzeczny i dokuczliwy jak tamte, a jeszcze mniej jasny i dający najobszerniejsze pole do nadużyć. Jeden tylko jego skutek okazał się już w całej pełni. Obniżył on ogromnie cenę ziemi i cenę dzierżaw, a przeto zmusił właścicieli ziemskich do trzymania się swych posiadłości dla tej prostej przyczyny, że nie znajdą kupców, którzyby im choćby tę najniższą cenę zapłacić chcieli lub mogli. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie większe obszary ziemskie kupowaćby mogli jedynie Rosyanie i żydzi; Rosyan rolników nie ma w tych stronach; tylko więc urzędnicy nasyłani, którzy zdzierstwem i przekupstwem zawsze się tu wzbogacają, kupują od czasu do czasu majątki, korzystając z niesłychanych ulg, jakich im rząd udziela przez dostarczenie bajecznie łatwego kredytu i uwalnianie od opłat zwykle pobieranych przy aktach przenoszenia własności. Taki gubernator lub sprawnik, nabywszy znaczniejsze dobra, zaciąga natychmiast na nie wielką pożyczkę w kijowskim lub chersońskim banku i oddaje je w dzierżawę Polakowi lub żydowi, gdyż oczywiście nie znajduje innych żywiołów w tych stronach, któreby rolnictwem się zajmowały. Dzierżawca wycisnąwszy z ziemi, co się dało, zwracał zniszczony majątek właścicielowi, który przeżywając swe dochody w Moskwie lub Petersburgu i widząc, że jego ziemska posiadłość kredytu mu nie dostarcza, a staje się ciężarem, który podtrzymywać potrzeba, starał się ją pozbyć jak najprędzej.

W podobnem położeniu znalazło się także wiele majątków bogatszej naszej szlachty, która wskutek życia nad stan i nieumiejętności racyonalnego gospodarowania doszła do zupełnej ruiny. Tak więc wkrótce po r. 1863 mnóstwo majątków było wystawionych na sprzedaż, a gdy Polakom i żydom odebrano możność kupowania ziemi, banki i inni wierzyciele licytowanych dóbr, znaleźli się w smutniejszem położeniu niż ich zbankrutowani dłużnicy. Wtenczas zaczęto oddawać majątki w zastaw, a w ten sposób znaczna część ziemi przechodziła znowu w ręce polskie. Temu jednak nie zapobiegnie żaden ukaz, chybaby wykluczono Polaków od korzystania z wszelkich praw prywatnych, a praktyka przekonała, że każdy krok w tym kierunku dokuczy wprawdzin silnie Polakom, ale zrujnuje Rosyan właścicieli ziemskich, gdy zaś właśnie celem wyjątkowych ustaw jest wzmocnienie rosyjskiego żywiołu; więc postępując podobnie nietylko nie dopnie rząd zamierzonego celu, ale doprowadzi do zupełnej ruiny te prowincye, których nieograniczonymi panami zostaną obce spekulacyjne elementa.

Po wydaniu ukazu grudniowego, tego arcydzieła dwóch jenerał-gubernatorów, bezmyślnie podpisanego przez cara, zażądał obecny satrapa kijowski Drentelen od wszystkich starszych notaryuszów podległych sobie gubernij, spisu kontraktów zastawu i długoletnich dzierżaw, zawartych w ostatnich latach. Spis ten był przedmiotem rozwagi mędrców kijowskiego zarządu, poczem przesłano do osób interesowanych „uprzejme prośby“, aby zechcieli swoje kontrakty rozwiązać, gdyż „wielkie zachodzi prawdopodobieństwo, że takowe służyły jedynie do ominięcia prawa zakazującego Polakom nabywania ziemi w południowo-zachodnich guberniach“. Osoby interesowane odpowiadają oczywiście, że są zupełnie zadowolone ze swoich kontraktów i wcale sobie nie życzą żadnej zmiany. Sprawa więc pójdzie przed sądy i z góry można przewidzieć, że bałamutny tekst grudniowego ukazu da powód do najsprzeczniejszych wyroków.

Praga, 3 września.

(a.) Gdyby kto zapytał, nie mówię już praojców, lecz nawet ojców naszych, co to jest Czech, sądzę, że nie otrzymałby innej na owe czasy stósownej odpowiedzi, jak tę, że:

Czech to cesarsko królewski urzędnik, lub muzykant, boć w owe czasy prawie wszystkie urzęda zapełnione były czeskiego pochodzenia ludźmi, którzy koniecznie Niemcami być chcieli i podobnie Kurlandczykom, tudzież różnego pochodzenia niemieckim wywłokom w prowincyach pod moskiewskim zostających rządem, służyli za kleszcze do ciśnięcia narodowości polskiej i wyduszania do kas ostatniego grosza. Jakaż to olbrzymia różnica dzisiaj! Rozbudzenie czeskiego poczucia nie sięga połowy wieku, a jednakże, do jakich ono przywiodło rezultatów! Można powiedzieć, że dziś Czesi są panami we własnym domu. Może niektórzy nadużywają swej pierwszorzędnej pozycyi, zawsze jednak uchylić czoła należy przed ideą spójną, która w niewielkim czasu okresie tak wielkie wywołała zmiany. Lecz idea ta rozwój swój zawdzięcza jedności poczucia, a może więcej prześladowaniu, którego w początkach obecnego rozwoju, z rąk niemiecko-urzędniczych doznawała. Niemcy dziś w niebogłosy krzyczą, gdy za jakiś artykuł słowianożerczy prokuratorya gazetkę skonfiskuje, zapominając, że przed laty 20 nawet 15-tu miejsca brakło na pomieszczenie konfiskowanych w czeskim czy niemieckim języku wydawanych, Czechom przyjaznych pism, niepomną, że w rządowych gmachach już miejsca nie mieli i że konfiskowane gazety w piwnicach nawet klasztornych składać musieli.

I dziś Niemcy gwałtu krzyczą, gdy na jakiego czechożercę ktoś rzuci kamień a zapominają, że przed niewielu laty, przy każdym objawie czeskiego narodowego uczucia, zbrojni kijem a popierani bagnetem, nie jednego gburostwa się dopuszczali.— Słowem zapominają, że z ich własnej szkoły pochodzą brutalstwa, które przez lat wiele praktykowali bezczelnie i krzyczą gwałtu, że za ich dobro za ich kulkurę niewdzięczni ręki im nie całują. A i taż ich kultura, którą tak światu mydlą oczy, w którą i w swe posłannictwo bodaj nawet uwierzyli,— czem się odznaczyła? Walką dla stłumienia Husowskiej reformy, mordem, pożogą, przygaszeniem na lat setki świateł pragskiej wszechnicy, odarciem ludu z wiary i ufności w Bogu, zdemoralizowaniem, zmateryalizowaniem ludzkości. Kultura niemiecka w jej wynikach — to materyalizm. Materyalizm najwłaściwsza broń do zabicia wszelkich poczciwszych poczuć i pod jego to wpływem i czeska idea pobladła, zamarzła, póki jej duch wielkich zasługą mężów na świat z grobu nie wywołał. Ale raz wywołana, prędko się rozgościła w sercach, w których nie zamarła, lecz tylko ręką przemocy przysutą była. Odżyła silna, potężna, a choć w chwilach rozbudzenia błąkała się po manowcach, tu i owdzie szukając poparcia, dziś zda się rozbudzona, w sobie samej czerpie siłę i buduje drogi do prawego zbratania nie z brutalną mongolską potęgą, lecz z plemionami czysto sławiańskiego pochodzenia.

Czechy dziś, a przed półwiekiem! Dziś cześć im za ich pracę, za ich wytrwałość, za przykład. U nas w Galicyi dwa zcierają się żywioły, smutno,— aleć i Czesi mają do zwalczenia żywioł straszniejszy, bo żywioł nie bratni. U nich między Niemcami z rodu, wielka liczba zwąc się Czechami niemieckiego pochodzenia, podziela prace narodowe zlała się zupełnie z rodowitymi Czechami, a u nas? Prawda, że między Rusinami, wiele serc ukochało wspólną ojczyznę — nie są wrogami Polaka, bo oni czują, że idea polska to idea wolności osobistej, wolności wobec prawa, wolności sumienia, oświaty, a idea, nie powiem ruska, lecz przez prowodyrów wyznawana, moskiewska, to wyraz bata, niewoli, ciemnoty. Ale idea ta ogółu dotąd nie objęła.

Przykład Czechów to dla nas otucha tylko, powinniśmy jak oni kraj kochać. Arystokraci niech jak oni, mimo dostatku i arystokratycznych imion, nie tracą majątków na bezużyteczne włóczęgi za granicę, nie wyróżniają się z narodu paplotaniem nędzną francuszczyzną, nie krzywią ustami na narodową potrawę lub zwyczaj, niech się wyrzekną głupowatego naśladowania cudzoziemszczyzny. Ufać sobie, o siłę Boga prosić, nie wątpić, a serca nie zatruwać materyalizmem. Zwątpienia w poczciwe serca nie siać, a stać jako przykład poświęcenia i ofiary, oto ich obowiązek.

Wykształconych powinnością wiedzę i moralne zasady roztaczać wkoło siebie, lud uczyć jego praw i jego obowiązków, z panów zostać bracią ludu, bo bez tego ludu zawsze i na zawsze zostaniecie niczem.

Czesi na tej drodze zrobili postęp ogromny, mimo przeszkód niemieckich, lecz przeszkody te zwalczyli wytrwałością, odsuwaniem wszelkiej myśli zwątpienia i ofiarnością.

Czechy mają magnatów może bogatszych jak Galicya, ale część tych magnatów zniemczała lub niemiecka, choć jak wiecie, wiele niemieckich imion jako ozdobę czeskie dzieje głosić będą, ale nie magnatów to dłoń wzniosła pomniki narodowemu poczuciu. Grosz to całego narodu pozwolił na wzniesienie momumentalnych gmachów w Pradze, do których śmiało teatr narodowy zaliczyć należy. — Tu spomniawszy teatr ten, pozwolicie, że o nim słów kilka dodam.

Że gmach wspaniały, to wiecie, że wnętrze urządzone z przepychem, że akustyka dobra, to wszystko rzeczy dawno wam znane. — Wspomnę zatem o przedstawieniach, i tak: 30 sierpnia dawano balet „Excelsior“. Myśl, jak na balet, więcej jak poważna, bo walka cywilizacyi z duchem ciemnoty, to nie rzecz, którąby nawet, jak ją nazywają, prima ballerina medyolańskiego teatru, Paltrineri, nogami wytłomaczyć zdołała. Muzyka dobra, tekst mówiony przez artystów z niezbyt miłym dla polskiego ucha akcentem, może lepiej niż taniec rzecz objaśnia. Corps du balet liczny, dobrze wyćwiczony. Prima ballerima jako taka pięknie tańczy, a nawet w scenach niektórych a głównie w scenie zniesienia niewolnictwa, grą dała prawie bez słów poznać treść uczuć. Solotancerze zwłaszcza grotesques wyborni. — Ale co więcej jak na prostą zasługuje pochwałę, to całe urządzenie zmian, świetność dekoracyj i efektów oświetlenia. Urządzenie tak świetne, że śmiało porównać je można z najlepszemi stołecznych teatrów. „Excelsior“ nie powiem dla tańca, ale dla myśli przewodniczącej, radbym upowszechnionym widział, ale my w Krakowie pewnie tego nie doczekamy.

Powiecie: brak środków, aleć i Czechom z nieba nie spadły, u nas trudniej — prawda — wolimy stracić grosz za granicą, nie na narodowy obrócić pożytek, a ludek nasz jeszcze nie zupełnie rozbudzony. Obowiązek nasz, budzić go i jak dziecię do kochającego tulić łona i z łona tego serdecznie w jego serce poczucie ojczyste przelewać. Zimny rozum, zimna nauka prześliźnie po powierzchni, z głowy uleci, do serca nie dojdzie. Sercem do serca mów, a Bóg pobłogosławi.

Dnia 1 września dawano „Freischütza“ Webera i tu muzyka wyborna, dekoracye, urządzenie, oświetlenie wzorowe, — pyszne, ale — ale cóż bez ale? Mówią, każdy Czech muzyk, może to być, ale nie każdy Czech śpiewak, i o śpiewaczkach nie mówię, chóry dobre ale tenorów seryo, brak.

Dodam jeszcze, że znalazłem w Pradze dobry zasób książek polskich; rosyjskich nie brak, ale polska literatura przewyższa.

Drezno, 7 września.

Posyłam wam, ile to się da, w dosłownem tłomaczeniu dwa artykuły, które dzisiejszy „Tagblatt“ przynosi: 1. Rozmaite są głosy w kwestyi, czy rosyjscy i austryaccy poddani podlegać będą wypędzeniu z Saksonii, jakoteż czy z Prus wygnani mogą się zatrzymywać w saskiem królestwie. Rozwiązanie urzędowe tego pytania, na uczynione w tym względzie zapytanie podług „Pos. Tgbt.“ jest następujące: Poddani rosyjscy będą wypędzeni z Saksonii wtedy tylko, jeżeli uczestniczyć lub wspierać będą anarchiczne lub socyalne działania. Wypędzenie nastąpi natychmiastowo, skoro się czegoś podobnego dopuszczą. Wypędzeni zaś z Prus rosyjscy poddani pod żadnym pretekstem w Saksonii osiedlać się nie powinni“.

Drugi artykuł brzmi oryginalniej i bardziej zadziwiająco: „Przeciwko wypędzaniu Polaków działać niepodobna. Gazeta Hartunga z pewnej, chociaż prywatnej, strony poinformowana, donosi, że w Polsce rosyjskiej mieszkającym Niemcom za urzędowymi paszportami, oficyalnie prawie zapowiedziano, by rosyjskie poddaństwo przyjęli. „Tym zaś, których paszporta nie są całkiem legalne, zrobiono obietnicę, że dobrodziejstwa tego mogą stać się uczestnikami, skoro kwestyą paszportową załatwią. Z poza kulis tego zaproszenia wygląda niejako postrach, że jeżeli z zaproszenia nie skorzystają, mogą zostać wypędzeni. Wiadomość ta mimo swej oryginalności, ma cechę wiarogodności. — Całe działanie wypędzania z Prus byłoby nie do zrozumienia, gdyby go nie uważać jako skutek przyjacielskiego porozumienia między trójcesarstwem. Gdyby wypędzania te zwrócone były przeciwko Rosyi lub Austryi, zapewne państwa te inaczej odpowiedziałyby, jak dotąd czynią. Tak jak wypędzanie Polaków rosyjskich z dniem zjazdu w Skierniewicach się zaczęło, taksamo wypędzanie austryackich poddanych od zjazdu w Kromieryżu się datuje. Umowa względem wzajemnego wypychania, wywędrowanych poddanych widocznie nie ma tu miejsca, albowiem w takim razie inicyatywa nie wyszłaby z Niemiec, które w razie wprowadzenia w czyn podobnego układu najwięcejby ucierpiały. Taki stan rzeczy zabrania niniejsze postępowanie (Massregel) uważać jako ekonomiczno-polityczne. Sąsiedzkie państwa nie zgodzą się służyć za pomocników do podniesienia obosiecznej zasady „Niemcy dla Niemców“. Zaczem nie zostaje innego pojęcia rzeczy, jak to: że wypędzenia, nic innego nie stanowią, jak czyn wspólnej walki przeciwko polonizmowi i z tego stanowiska się zapatrując, łatwo pojąć, dlaczego Rosya swoich Niemców nie wypędza, a w kraju zatrzymuje i jak najsilniej do Rosyi przywiązać chce, zamiast jak Prusy swoich Polaków za granice wypędzają. Z Niemców osiadłych w Polsce nie zrobią się nigdy Moskale (Stock-Russen), ale oni stanowią nie frondujący i nie rewolucyjny żywioł, zatem nie tak niebezpieczny jak Polacy; oni statystycznie i gospodarczo oceniani stanowić będą ogromny przybytek do rosyjskiego narodowego bogactwa, oni ułatwią Moskalom zapanowanie nad polskiemi ziemiami, albowiem oni posiadają naturalną przewagę inteligencyi i roboczej siły, łatwo stosunki robocze (polskie) zgnębią. — My Niemcy możemy się cieszyć, jeżeli naszych rodaków za wschodnią granicą (polską) nic gorszego nie spotka, jakto, co im obecnie jako łaskę ofiarują“.

Podawszy wam, co napisano, z mej strony dodam, że jeśli tak jest, to Moskwa nie korzystny robi interes, albowiem wpuszcza do domu trudnego do zwalczenia wroga Słowiańszczyzny, a powtóre: doświadczenie okazało, że Niemcy prędko się polonizują, czego dowodnie mnóstwo niemieckich nazwisk, które w martyrologii świetne zajmują stanowiska. I z tych osadców niemieckich mogą choć w drugiem pokoleniu wyrodzić się zagorzali Polacy. Więcej, dosyć nawet Moskali, polskiem zarażeni powietrzem w 1863 r. w polskie ruszyli szeregi i czysto moskiewską krew za sprawę Polski, za sprawę wolności przelali.

Gdybym był doradcą cara, radziłbym nietylko Niemców nie zapraszać, ale Moskali z zaraźliwego polskiego wyprowadzić powietrza, a sądzę wszyscyby mu przyklasnęli, nawet Niemcy, z wyjątkiem może Bismarcka.

Lipsk 6 września.

Są dziwne różnice w usposobieniach pojedynczych osób — a jednakże, mimo tej rozmaitości charakterów i usposobień, znaleść można wszędzie, że tak rzekę, typowe, rodowe odcienia, z których wybitne narodowościowe cechy się wytwarzają. Różnice te są niesłychanie uderzające i możnaby uważać takowe za ducha, za właściwości narodowe, gdyby zbyt częstej—że się tak wyrażę — jak moda nie ulegały zmianie.

U Niemców najwybitniejszą cechą — ma się rozumieć obecnie, bo o przeszłości lub przyszłości sądzić nie podobna — jest brak domowego życia, a ztąd życie knajpy, tworzenie setnych, z celem i bez celu, stowarzyszeń, a jak na dziś — mania jubileuszów; jubileuszów nie stuletnich, lecz bodaj na-

wet rocznych. I tak 2go bieżącego miesiąca rocznica Sedanu, rocznica, którą w święto narodowe tak władze jako i kulturträgery zamienić i przy tej sposobności ociężałą z piwem połączoną niemiecką krew do żywszego tętnienia pobudzić usiłują. To tylko dziwna, że ciż sami, którzy najmniejszy wyraz francuskiej prasy najstaranniej podnoszą, którzy za słowo *revanche*, setnemi artykułami odpowiadają i zarzucają Francuzom podniecanie narodowych niechęci, święcą uroczyście (bo z uwolnieniem młodzieży od nauki i uroczystemi w szkołach aktami, illuminacyami, reveillami itp.) dzień Sedanu, przypominając tem i poniżenie Francuzów i odnawiając niezagojone ich rany. W tym roku jednakże zaznaczyć można niejakie polepszenie — bo nietylko że, jak tu w Lipsku, ale sądząc z gazet i w innych miastach, dzień Sedanu obchodzono obojętniej, lecz nadto znalazły się i w czasopismach odważne głosy, które przeciwko świętowaniu i drażnieniu sąsiadów słówko śmiałe wyrzekły.

Cztery dni temu święcono Sedan — dziś podniesiono ważniejszego dnia pamiątkę — ale ta bez festynów mija. Człowiek czy to indywidualny czy społeczeństwo, zapala się, płonie na wspomnienie krzywd, cieszy się przypominaniem sobie tryumfów. Dobrodziejstw czyto osobistych, czyto cywilizacyi najłatwiej zapomina; wzdycha on do nich, lecz otrzymawszy, zniża ich wartość i zapomnieć się stara, bo dług wdzięczności, to z długów najcięższy i dlatego dobrodziejstwo zmniejszyć, cele postronne dobroczyńcy przypisać, to niby skwitować z długu. Ale wróćmy do rzeczy. — Otóż niektóre czasopisma bez znalezienia odgłosu przypominają że przed 450 laty, a mianowicie w 1435 roku, w tej właśnie dobie zebrało się zgromadzenie Stanów w Ziemiach panowaniu domu Wettińskiego podległych. Zgromadzenie to, które składali prałaci, hrabiowie, stan rycerski i innych stanów wysłańcy — obradowało w Lipskui położyło pierwsze zasady konstytucyi państwa, która była pierwszą w całych Niemczech, gdzie każde państewko, jako i cała niemieccczyzna woli nieograniczonej książątek lub cesarza podlegały. — Konstytucya ta zmieniana z biegiem czasu, doprowadziła do nadanej 4 września 1831 i do dziś obowiązującej.

(Dokończenie nastąpi).

Listy ze Lwowa.

IV.

Ostatnią korespondencyę przerwaliśmy na głośnej sprawie teatralnej, przez którą rozumieć należało zamianę stanowisk między p. Koźmianem i dzisiejszą spółką. Cała niemal prasa polska poświęciła temu faktowi liczne artykuły; jak Marek po piekle tułał się on po dziennikach w szacie najróżnorodniejszych komentarzy. Przyjmując wiarę, w której pisma nasze sprawę teatru krakowskiego szerzej omawiały, za dobrą, nie możemy sposobu traktowania uznać za ściśle przedmiotowy a więc sprawiedliwy i trafny. Znaną jest skłonność Polakom wrodzona do ferowania ostrych a lekkomyślnych wyroków, znaną namiętność w tendencyi dochodząca zaślepienia. Dlatego kochamy się albo nienawidzimy ale — szanujemy: bardzo rzadko... Do pojęcia szacunku bowiem wliczam zdolność uznania i w największym swym wrogu bezsprzecznych jego zalet, czyli w danym wypadku innemi słowy: w p. Koźmianie, polityku o nienawistnych mi przekonaniach — znakomitego dyrektora teatru i reżysera. Tymczasem po 20-letniem kierownictwie sceną krakowską jak prasa, ten żywioł społeczny, w którego ręku dziś rozdawanie publicznych nagród, tę pracę oceniła? Jedni i to bardzo nieliczni rzucili kilka zdawkowych komplimentów, reszta odsądziła ustępującego z artystycznej niwy pedagoga — od czci i wiary. Krytyka owa mogła całkiem słusznie Koźmiana dotknąć tem boleśniej, im jaskrawiej zdradzano w niej płytkość sądów a nawet zupełną rzeczy ignorancyą — skoro złą wiarę wykluczyliśmy. Nas przynajmniej uderzyła w oczy jedna i druga, więc dla sumiennego wyświetlenia przedmiotu a nie dla osoby p. Koźmiana, która nam całkiem obcą i obojętną, rzucamy i własnych słów kilka z powodu zmiany w teatrze krakowskim.

Jeżeli takowa nie była do uniknięcia, musimy formę, w jakiej przyszła do skutku, względnie za najlepszą uznać w dzisiejszych stosunkach. Jak na każdym bowiem zagonie naszej pracy, tak i w kierunku estetycznego zamiłowania, zajęcia się sceną, czuć dotkliwy brak osobistości *fachowych*. Kto tylko gruntowniej zna współczesny nam świat artystyczny, ten wie, iż obok Koźmiana w całej Polsce dziś jeden chyba Władysław Bogusławski może sobie rościć ugruntowane prawo do kompetentnego sterowania nawą teatralną. Dziś do każdego stanowiska w społeczeństwie przywiązane są wielkie wymagania, a dyrektor teatru również nie może się obejść *bez specyalnego wykształcenia.* Musi on być obeznanym z dziejami i rozwojem dramaturgii, mieć zmysł krytyczny w ocenianiu napływających nowości, instynkt artystyczny w kształceniu adeptów sztuki, poczucie i smak estetyczny w reżyseryi, energię w administracyi. Jeśli posiadając te warunki kierownik teatru i dla siebie ciągnie zyski materyalne, nie daje to jeszcze prawa mianować go *przedsiębiorcą.* Zyski te on mieć musi; to procent od kapitału moralnego i pracy — jakie do teatru wkłada; to tak naturalne, zasadnicze, podstawne dzisiejszej ekonomii, dzisiejszego życia prawo, iż tylko naiwność może się na nie żżymać. Co zaś ów dyrektor z pieniądzmi zdobytemi robi, na co ich używa, jak prowadzi swe życie prywatne? — to winno być dla ogółu i sędziów obojętnem, skoro tylko z działalności tego dyrektora pozostają dla nas cenne owoce szeregu dramatycznych konkursów, najwcześniejsze przedstawienia głośnych nowości, wzorowe ich ensemble i nieskończony szereg bądź wybitnych talentów, bądź cennych użyteczności, któremi potem inne sceny polskie przez długie żywią się lata, (bo zdanie w jednym ze wstępnych artykułów „Kuryera Lwowskiego“ jakoby szkoła Koźmiana wydała tylko — p. Żelazowskiego, jest śmiesznym fałszem, iż nie warto się z nim rozprawiać). Lecz jeżeli w jakiejś instytucyi wszystko na łasce Bożej, nie ma żadnego ładu, jeżeli w niej czterech kucharzy (tytularny dyrektor, dyrektorowa utajona, sekretarz i pseudoreżyser) każdą sztukę i każdego aktora w swoim garnku na swój sposób przygotowuje; jeżeli owa instytucya nietylko od lat kilkunastu niczego z siebie nie wydała, niczego nie wychowała, owszem wszystko, każdy talent zabija, bo nie ma jednej energicznej ręki, jednej wykształconej gruntownie głowy; gdzie się jak na młynku ciągle tylko angażuje i odprawia, odprawia i angażuje — tam wedle nas jest *przedsiębiorstwo* i to *liche;* takiem przedsiębiorstwem jest teatr lwowski pod dyrekcyą Dobrzańskiego Jana. Zwykł on się chwalić ogromnym personalem. To prawda; mamy cały jarmark wszelakiego rodzaju talentów. Ale cóż z tego, szkoda ich tylko. Połowa próżnuje, połowa się wycieńcza nadmierną pracą, wskutek niewłaściwego użytku marnieje.

Takie jest tło naszych sytuacyj teatralnych, taki na niem stosunek bohaterów. Skreśliliśmy je w jaskrawych ale sumiennie i autentycznie dobranych barwach; bez wstydliwości ale i bez tendencyi. Są to tylko punkta główne, sama treść tego, cobyśmy dla scharakteryzowania lwowskiej Melpomeny powiedzieć mogli. Na razie jednak chodzi nam przynajmniej o wskazanie czytelnikom „Głosu“, iż *de facto* p. Koźmian *jako kierownik były krakowskiej sceny* w obec innych dyrekcyj na odmienne zasługiwał światło, aniżeli nań spłynęło z pod chmurnego nieba niesympatyzujących z redaktorem „Czasu“ bożków liberalnej prasy i że w danych warunkach ręce, na które złożył swoje obowiązki, są możliwie najlepsze. Nazwiska Zygmunta Sarneckiego i Wład. Szymanowskiego są zbyt znane, by opinii o nich dawać tutaj dokładniejszy wyraz. Wolni od trosk administracyjnych, mając powierzone właściwe sobie prace, mogą przy dobrych chęciach postawić scenę krakowską na stopie wzorowej. Za bardzo więc pomyślny dla tej sceny wypadek uważać należy, iż taką dyrekcyę po sobie zdołał Koźmian zostawić, jak odwrotnie prawdziwie fatalnem byłoby się stało zagarnięcie i krakowskiej entrepryzy przez lwowskiego dyrektora. Niedołężne kierownictwo byłoby się jeszcze pogorszyło rozdzieleniem sił na dwie części a pod despotycznem berłem teatralnego samodzierżcy egzystencya artystów przemieniłaby się w niemożliwą. Dziś jeszcze scena krakowska stanowi dla aktora w razie konfliktu chwilowe przynajmniej *asylum* i powściąga do pewnego stopnia terrorystyczne dyrekcyi zapędy, na które w przeciwnym razie już nie znalazłby się hamulec. Swoją drogą dziwnem jest, że krakowski teatr wolnym był dotąd od kontroli najwyższej władzy autonomicznej, której podlega scena tutejsza. Spodziewać się więc należy rychłej reformy tej rażącej niesprawiedliwości przez Sejm resp. Wydział krajowy. Domagać się tego ma prawo w pierwszym rzędzie p. Dobrzański, a przyznać mu takowe musi każdy umysł bezstronny i przedmiotowy.

Sprawę powyższą, o której dałoby się powiedzieć jeszcze niejedno, zawieszam na dotychczasowym wywodzie, aby wzmiankę poświęcić wystawie połączonej ze zjazdem *polsko-ruskich archeologów* a otworzonej tu wczoraj 9 września. Udział w zjeździe nie jest zbyt liczny ani zbyt wielkiem zainteresowanie się nim ogółu. Wina w tem komitetu, który nie rozwinął stósownej agitacyi, nie poczynił odpowiednich kroków. Wszystko to jednak ujemne pod względem niejako formalnym, nie osłabia zasadniczego znaczenia dzisiejszego zjazdu, które słusznie „Gaz. Narodowa“ we wstępnym artykule silnie zaakcentowała. Obok naukowej bowiem zjazdu wartości, godzien on uwagi jako złączenie dwóch narodów w dziedzinie cywilizacyi. Tylko drogą wspólnej zgodnej pracy zdoła się przeszłość sumiennie zbadać, zjazd ten winien być jedną więcej pobudką do podnoszenia i badania ruskiego ducha w dziejach i życiu; winien być wzorem do naśladownictwa i w innych kierunkach, na innych polach.

Inauguracya zjazdu odbyła się w politechnice wobec mecenasów archeologii i badaczów sztuki, wybitnych przedstawicieli stanu duchownego, akademii, nauki i Wydziału krajowego, ogółem kilkudziesięciu osób.

Mowę powitalną wygłosił Wojciech hr. *Dzieduszycki,* zaznaczając, iż celem wystawy jest przedstawić zabytki sztuki i przemysłu Rusi w całym ich rozwoju pod wpływem wszechstronnej cywilizacyi, iż dzieła tego starano się dokonać bez żadnych uprzedzeń. Po wyborze prezydyum (Dr Majer i ks. Pełesz) zgromadzeni pod przewodem pp. Wierzbickiego, Dzieduszyckiego i Szaraniewicza zwiedzili wystawę a następnie tutejsze cerkwie. Popołudniu hr. Dzieduszycki odczytał rzecz swoją o rozwoju sztuki polskiej, wieczorem ucztowano w Kole literackiem, dziś zaś we czwartek przedsięwzięto wycieczkę do Bohorodczan. Bliższe szczegóły o wystawie rozmieszczonej w 3 salach politechniki a bogatej w okazy nadzwyczaj ciekawe i cenne, o bankiecie i posiedzeniach zjazdu, podam w liście następnym. Dzisiaj podnieść jeszcze muszę smutny fakt, iż na zwołane tu zebranie mężów obeznanych ze stosunkami rolniczemi w celu zawiązania spółki pomocnej krajowej kulturze, oprócz wnioskodawców przybyło 5 (pięciu) obywateli! — W sądownictwie tutejszem wkrótce znaczne mają zajść zmiany i to pierwszych dotyczące stanowisk: po śp. Körberze, ustępującym prezydencie Piątkowskim, i t. d. Z drobniejszej kroniki notuję zgon popularnego kompozytora tańców *Tymolskiego* i ślub b. artystki krakowskiej *Stachowiczównej* z p. Michałem *Grekiem* b. słuchaczem praw. W teatrze drugim nawrotem próbuje szczęścia tenor *Bandrowski*, a ma się pokazać pani *Paschalis,* która jednak prawdopodobnie raczej jako nauczycielka śpiewu, niż primadonna Lwów zachwyci. Na estradzie ujrzymy niebawem trzy razy Mierzwińskiego a w którejś z sal tutejszych dzięki wydziałowi „Koła lit.“ wystawę dzieł Grottgera. Przedstawiony u nas „Lis w kurniku“ zyskał mniej więcej taki sam sukces

jak w Warszawie i Krakowie; z artystów obok p. Frenkla zaćmił swe otoczenie świetną grą i ogromną werwą p. *Walewski*. Zresztą ponad wszystkie inne ewenementa naszego życia ciągle jeszcze góruje z swą fatalną gwiazdą „Przegląd“, którego artykuł o wydalonych z Prus wywołał i wywołuje w całej polskiej prasie formalną orkiestrę — basów...

10 września. *T. Z.*

Teatr.

„Fiammina“ dramat w czterech aktach Mariona Uchard.

Sztuka przed laty dwudziestu cieszyła się szalonem powodzeniem w Paryżu i bardzo słusznie, bo na owe czasy odpowiadała wszelkim wymaganym warunkom.

Z postępem lat, melodramat zaczął ustępować komedyi wziętej z natury i dziś wymagamy, aby na scenie aktorzy mówili i działali tak, jak czynią ludzie w codziennem pożyciu. Sardou był głównym założycielem owej szkoły, która teraz króluje bezpodzielnie.

W dramacie Ucharda pomysł jest świetny, obrobienie pojedynczych szczegółów nawet wytworne, całość jednakże nie wzbudza wielkiego zajęcia, bo na scenie działają manekiny a nie ludzie posiadający krew krążąca w arteryach. Owe znakomite sceny między lordem Duglasem i Henrykiem, pomiędzy tym ostatnim i jego matką, nie robią silnego wrażenia, bo widz czuje, iż autorowi chodziło tylko o efekt, a nie o prawdę życiową.

Przed paru laty autor wytoczył proces Wiktorynowi Sardou, jakoby ten w „Odecie“ korzystał z jego dzieła i w wielu miejscach kompletnie go naśladował. Sardou bronił się przed sądem i w dziennikach. Sprawę wygrał, bo publiczność stanęła po jego stronie. W „Odetcie“ mówią, kochają i cierpią ludzie, w „Fiamminie“ występuje cały szereg istot bezwiednych, które słuchają komendy; raz grzmią gniewem i przekleństwami, drugi raz roztkliwiają się jak kilkuletnie dzieci, ale to nie natura, to sztuka, co prawda sztuka, nawet arcydzieło, ale ten przemawiający posąg Galatei nie potrafi wzbudzić entuzyazmu i roznamiętnić wyobraźnię.

Dramat przedstawiony był już w Krakowie lat temu piętnaście i wtenczas przyjęty był z szalonem powodzeniem. Dziś publiczność klaskała i biła brawo, ale utwór Ucharda miał tylko *succes d'estime*.

Pani Hoffmanowa w tytułowej roli, grała jak zwykle świetnie. Kilka scen było wyrzeźbionych tak misternie, iż śmiało może rywalizować z najlepszemi przedstawicielkami tej kreacyi.

Panowie: Rieger i Podwyszyński, grający role ojców, zasługują obydwaj na uznanie za dokładne wystudyowanie i wierne oddanie charakterów.

Panu Arwinowi, jako Sylwanowi, można przebaczyć, że roli nie umiał, bo się mu to bardzo rzadko przytrafia, ale powinien więcej pracować nad wymową i nie połykać końcówek. Artysta tak uzdolniony i inteligentny, nie może lekko traktować sztuki dramatycznej. Ma on już w niej piękną kartę, po co więc zaciemniać takową.

Panna Ziembińska, w roli Henryki, po raz pierwszy zaprezentowała się tutejszej publiczności. Warunki posiada na naiwną, ale pierwszy jej występ, zawiódł po części oczekiwania. Gra jej, zupełnie niecieniowana. Sceny tkliwe i sentymentalne, jak i konwersacyjne, wygłaszane były bardzo monotonnie i w jednem tempie. Z tego jednakże występu, nie można nic jeszcze sądzić o talencie artystki i z dokładniejszem ocenieniem poczekamy do dalszych występów.

Pan Janowski zdobył sobie wstępnym bojem uznanie, jakkolwiek rola, nie odpowiada rodzajowi talentu artysty. Miejsca, gdzie trzeba było użyć siły dramatycznej, wyszły dość blado. Artysta starał się, widoczną była praca w obrobieniu i wystudyowaniu roli, ale szło mu to z oporem. Posiada ładny i dźwięczny głos, elegancyę, wiele rutyny, a z temi danemi zajść może daleko.

Dramat był dobrze zreżyserowanym *mise en scene* nadzwyczaj przyzwoita, a publiczność? ta nie wszystka przyszła do teatru, bo ona nie lubi płakać. O ile dawniej dramat był ulubieńcem krakowian, o tyle dziś farsa i lekka komedya ma powodzenie i reżyserya powinna zastósować się do gustu publiczności.

Jestto smutne, ale niestety! konieczne dla względów kasowych.

Przegląd Polityczny.

Pierwsze posiedzenie Rady państwa, jaka odbędzie się dnia 22 b. m. poświęconem będzie samym li formalnym czynnościom. Mianowicie wprowadzonym będzie w urzędowanie prezydenta najstarszy wiekiem członek Izby, który złoży ślubowanie; wyznaczeni będą członkowie do prowizorycznego załatwienia czynności sekretaryalnych; nastąpi ślubowanie członków Izby, wreszcie zawiadomi rząd członków Izby, iż uroczyste otwarcie Rady państwa odbędzie się dnia 26 b. m. Bezpośrednio po zamknięciu posiedzenia Izby deputowanych odbędzie posiedzenie Izba wyższa Rady państwa.

Sprawa wygnańców naszych, samą siłą rzeczy, przechodzi na pole polityczne, zajmując w wysokim stopniu nietylko prasę niemiecką, w której coraz silniej odzywają się głosy przeciw barbarzyńskiemu wykonywaniu dekretów banicyjnych pruskich — ale nadto zajmuje całą nieomal prasę europejską. Według wskazówek dzienników węgierskich sprawa ta będzie przedmiotem interpelacyi w parlamencie węgierskim, który dnia 25 b. m. rozpoczyna obrady. „N. fr. Presse“ zapisując wiadomość ze Lwowa, że posłowie polscy mają w tej sprawie zabrać głos w Izbie, pisze, że byłoby rzeczą niewątpliwie chybioną, gdyby klub polski chciał tę sprawę, całe państo obchodzącą, traktować li jako specyalną sprawę delegacyi galicyjskiej i nie porozumieć się w tej mierze z innemi frakcyami Izby.

Czy sprawa powyższa poruszoną będzie także w parlamencie niemieckim, nie wiadomo, w każdym razie gdy parlament ten zbierze się dopiero w połowie listopada, poruszenie tej sprawy nie przyniesie praktycznej korzyści. Dla Polaków wszakże będzie to jedyna droga protestu.

Na ostatniem posiedzeniu pruskiego ministeryum państwa, w którem wziął udział także świeżo przybyły z Pomorza minister Puttkamer, obradowano między innemi nad sprawą wyznaczenia terminu dla wyborów do Sejmu pruskiego. Prawybory mają się odbyć dnia 6 listopada a wybory dnia 12 tegoż miesiąca.

Zatarg niemiecko - hiszpański przybrał w końcu zeszłego tygodnia charakter spokojniejszy. Według wiadomości, jakie nadchodzą z Berlina, nastąpić już miało pomiędzy niemieckim i hiszpańskim rządem porozumienie co do koncesyj, jakie poczynione być mają z obu stron w celu zupełnego załatwienia konfliktu o Karoliny. W tej mierze miał rząd niemiecki poczynić możliwie największe merytoryczne ustępstwa na rzecz Hiszpanii, przyczem wszakże nie przyznał się do tego, iżby w postępowaniu jego był choćby cień bezprawia. Ze strony Hiszpanii ma nastąpić całkowite zadośćuczynienie za obrażenie flagi niemieckiej. Dokładne szczegóły zawartych stypulacyj ogłoszone być mają na życzenie rządu madryckiego, gdy ludność hiszpańska uspokoi się w zupełności. Dodać należy, że na wyspę Yap zawinął już parowiec hiszpański i gubernator rządu pozostał tamże na miejscu.

Wybory do parlamentu francuzkiego rozpisane zostały na dzień 4 października. Nowy system wyborczy według listy złoży tutaj próbę swojej wartości.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Pożega 13 września (tel. pryw.). Cesarz przybył tu wczoraj. Na dworcu kolejowym w Omanovac oczekiwał przybycia Cesarza ban Kroacyi, któremu Cesarz wyszedłszy z wagonu w towarzystwie prezydenta Tiszy podał rękę. Wśród serdecznych okrzyków „żywio“ zwrócił się Cesarz ku bramie tryumfalnej, w której oczekiwała go deputacya z Pożegi. Na przemówienie nadżupana Gvozdanowica w języku kroackim odpowiedział Cesarz łaskawie w języku niemieckim, przyczem zapytywał się o stosunki komitatu. Wśród ciągłych okrzyków „żywio“ ruszyło dostojne towarzystwo w dalszą podróż powozami. Cesarz jechał z prezydentem Tiszą w jednym powozie.

Miasto Pożega udekorowane zostało wspaniale na przyjęcie Cesarza, u bramy tryumfalnej oczekiwała Monarchę rada miasta z burmistrzem Ciraky, który wystąpił z powitalną mową. Nastąpił wjazd do środka miasta, gdzie oczekiwały Cesarza liczne deputacye, tudzież przedstawiciele władz kościelnych i świeckich niemniej korpus oficerów. Pomiędzy duchownymi był kardynał arcybiskup Mihalovic z klerem katolickim i patryarcha Angyelicz z greckim klerem.

Popołudniu nastąpiło przyjęcie deputacyi z Bośni i Hercogowiny, która składała się z 467 członków, pomiędzy nimi 245 mahometan. Jenerał Appel przedstawił Cesarzowi deputacye, poczem przemawiali pojedyńczy jej członkowie. Cesarz przyrzekł deputacyi odwiedzić ich kraj, co wywołały nieskończony entuzyazm. Przyjęcie trwało do godziny 4 popołudniu.

Rzym 13 września. Od dnia 5 b. m. było w Palermo 17 wypadków cholery, z których 6 śmiertelne, w prowincyi Parma pojawiają się też miejscami wypadki cholerycżne.

Bukareszt 13 września. Minister finansów Lecca umarł.

Paryż 13 września. Arcybiskup z Aix monsign. Forcade umarł na cholerę, odwiedziwszy chorego na cholerę w okolicy Aix.

Marsylia 13 września (tel. pryw.). Umarło tutaj 10 osób a w Tulonie 7. Cholera występuje w departamentach Aude, Herault a szczególniej w Limoux, Lunel i Pignan.

Bruksella 13 wrześnie (tel. pryw.). Przed zamknięciem sesyi zamianował wczoraj obradujący tutaj kongres prawa narodów, komisyę w celu przestudyowania kwestyi czy i jak dalece prawo ekspulsyi może być ustawą ograniczone.

Petersburg 14 wrześnie. (Tel. prywatny). „Journal de St. Petersbourg“ zapewnia, że Rosya zawarła z Koreą nie co innego, tylko traktat handlowy, bynajmniej zaś nie zawarła politycznej transakcyi.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy, pospieszny, mieszany, kuryerski.*
Kraków odj.: 10·46 pr. poł. 9·13 w. 10·57 wiecz. 7·59 r.
Lwów przyj.: 9·7 wiecz. 5·16 r. 11·13 pr. p. 3·38 pop.

Do Tarnowa i Rzeszowa *lokalny:*
Kraków odjazd: 6·12 rano.
Tarnów przyjazd: 9·7 rano. *Rzeszów*: 12·35 popoł.

Do Wieliczki:
Kraków odjazd: 11·15 przed połud. 11·24 w nocy.
Wieliczka przyj.: 11·59 przed połud. 12·10 w nocy.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: *osobowy, mieszany, pospieszny, kuryerski.*
Lwów odjazd: 3·45 r. 4·30 p. poł. 10·26 w n. 2·5 p.poł.
Kraków prz.: 2·33 pop. 5·10 rano 6·48 rano 9·38 w.

Z Rzeszowa *lokalny:*
Rzeszów odjazd: 2·35 po południu.
Kraków przyj.: 8·20 wieczór.

Z Wieliczki:
Wieliczka odjazd: 5·46 rano 6·55 wiecz.
Kraków przyjazd: 6·31 rano 7·35 wiecz.

Z Wiednia: *osobowy, pospieszny, mieszany, kuryerski.*
Wiedeń odj.: 8·20 r. 11·10 rano 2·25 pop. 10·15 w.
Kraków prz.: 9·50 w. 8·30 w. 7·22 r. 7·26 r.

Z Wiednia: *osobowy, mięszany.*
Wiedeń odjazd: 8·25 wieczór 9·30 wiecz.
Kraków przyj.: 9·45 rano 5·27 p. pop.

Z Prus: o godzinie 3·15 popołudniu mięszany; o godzinie 8·30 wieczór pospieszny i o godzinie 9·50 wieczór osobowy.

Z Warszawy: o godzinie 9·45 rano osobowy i o godzinie 5·27 popołudniu mięszany.

ROZMAITOŚCI.

Kościół w Lubczy. Otrzymujemy od ks. Józefa Lenartowicza zawiadomienie, że Pan Namiestnik udzielił pismem z dnia 27 sierpnia 1885 L. 8457 Komitetowi do przeprowadzenia budowy nowego kościoła w Lubczy (w powiecie Pilzneńskim) pozwolenia do zbierania składek dobrowolnych na powyższy cel na przeciąg jednego roku w powiatach Pilzneńskim, Tarnowskim, Jasielskim, Ropczyckim, Mieleckim, Dąbrowskim i Kolbuszowskim pod warunkiem, że zbieraniem składek trudnić się będą osoby do tego przez Komitet upoważnione i zaopatrzone w certyfikaty widymowane przez Starostwo w Pilznie.

Śp. Ks. Emeryk Nałęcz Podolski. Z Londynu piszą nam: Dnia 29 lipca r. b. zmarł tutaj śp. ks. Emeryk Podolski w rezydencyi swej Landor Road 45, Clopham, a zwłoki jego po solennem nabożeństwie złożono na cmentarzu Kensal Green przy udziale wielu księży, ziomków i przyjaciół pragnących oddać ostatnią przysługę zmarłemu. Śp. ks. Podolski przebywał w Londynie od r. 1853, pełniąc sumiennie obowiązki kapłana wśród ziomków wygnańców rozproszonych po metropolii i w całej Brytanii. I usilną swą pracą i gorliwością zjednał sobie szacunek i miłość nietylko swych braci Polaków lecz i Anglików. Mała kaplica polska w domu prywatnym przy ulicy Gower Street była przystanią, gdzie wielu z naszych nieszczęśliwych synów Polski czerpało pociechę duchową, nabierało otuchy i męztwa w przykrych kolejach życia a prócz tego niejeden odbierał radę i wsparcie z dobroczynnej ręki kapłana. Dom jego zawsze otwarty odznaczał się szczeropolską gościnnością.

Sp. ks. Podolski, herbu Nałęcz, liczył lat 69 i pochodził z Królestwa Polskiego, był zakonnikiem w klasztorze Franciszkanów w Sandomierzu. Wypadki polityczne zmusiły go do opuszczenia kraju, ztąd udał się na Szląsk, gdzie 9 lat pracował. Tam wielkie zasługi położył w czasie grasującej cholery; niezmordowany w niesieniu pomocy chorym i umierającym sam całemi dniami nieraz pracował bez wytchnienia i posiłku. To też książę arcybiskup wrocławski uznając jego poświęcenie sam własnoręcznie skreślił i wręczył mu list pochwalny d. 3 sierpnia r. 1853. W tymże roku ścigany przez agentów rosyjskich opuścił Szląsk i przybył do Anglii. W r. 1854 jako kapelan wojskowy przy armii angielskiej odbył kampanię krymską. Za powrotem do Londynu mianowany został tymczasowo plebanem przy kościele kat. niemieckim, poczem przez lat 10 sprawował urzędy kapłańskie w nowo ustalonej parafii angiel. Holloway w północnej części stolicy. W r. 1867 z polecenia i w przytomności księdza kardynała Manning'a, otworzył w Gower Street kaplicę polską, którą opuścił dopiero po 10 latach pracy dla braku zdrowia i sił i został pensyonowany. Z jego usunięciem poszła niejako w niepamięć kaplica polska w Londynie, choć następca nieboszczyka ks. Bakanowski starał się ją nadal utrzymać w poziomie kościoła włoskiego w Hatton Garden w Londynie, gdzie złożono wielki obraz Matki B. Częstochowskiej z dawnej kaplicy przy Gower Street. Cześć jego pamięci! Zmarły testamentem przekazał wszystkie swe pisma i książki Bibliotece Polskiej w Paryżu, dokąd je też wysłano.

Z Pińska przesłano przeszło tysiąc rubli na pomoc nieszczęśliwym mieszkańcom Grodna. Złożyli się na to obywatele okoliczni, przejezdna trupa dramatyczna urządziła parę przedstawień dramatycznych na korzyść pogorzelców a wreszcie żydzi miejscowi złożyli w tym celu przeszło 400 rubli.

Z Kazania donoszą do „Kraju", że tamtejszy proboszcz katolicki ks. Kochanowski wrócił obecnie z objazdu obszernej parafii kazańskiej; zwiedzał on głównie miejscowości, gdzie nigdy lub bardzo dawno nie było katolickiego kapłana, jak n. p. stepowe powiaty gub. ufimskiej, tudzież kolonie katolickie niemieckie i litewskie w gub. samarskiej; w ciągu jednego dnia trzeba było chrzcić po 150 dzieci, spowiadać po 300 osób.

W Odesie założoną została w zeszłym miesiącu przez dwie firmy kijowskie: Koreywy i Rozowa, pierwsza księgarnia polska, zaopatrzona obficie w książki polskie i rosyjskie niemniej w dział muzykalij. Gdy tamtejsza kolonia polska liczniejszą jest od francuskiej i niemieckiej, które od dawna mają swoje księgarnie, przeto założenie tam księgarni asortowanej w książki polskie, było bardzo pożądane.

Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

NADESŁANE.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

OGŁOSZENIA.

Wysyła za pobraniem.

Resztki Sukna

(3 — 4 metrów) na kompletny garnitur męski
1 resztka 5 złr. w. a.

KOBIERCE NA PODŁOGĘ

w resztkach po 10 — 12 metr., w różnych kolorach bardzo trwałe. 128 4-?
1 resztka 3 złr. 80 cent. w. a.

L. STORCH w Bernie mor.

Wzory gratis i franco.

Premiowane na wystawach światowych: Londyn 1862, Paryż 1867 i 1878, Wiedeń 1872.



NA RATY FORTEPIANA

dla Wiednia i Prowincyi

koncertowe, salonowe i pianina, z fabryki powszechnie słynnej firmy eksportowej **Gottfr. Cramer, Wilh. Mayer w Wiedniu** od 380 złr., 400 złr, 450 złr., 500 złr., 550 złr., 600 złr., do 650 złr. — Fortepiana innych firm złr. 280 — 350. Pianina od złr. 350 do złr. 600. 20 30-30

Clavier-Verschleiss u. Leih-Anstalt v. A. Thierfelder, Wien, VII Burggas. 71.

Gruntowna i szybka pomoc
dla cierpiących na żołądek i niższe części ciała!

Wielce Szanowny Panie!

Z całego serca wyrażam moją najwyższą wdzięczność za Pański „Dra Rosy Balsam życia", za pomocą którego wyleczony zostałem ze strasznego i długotrwałego cierpienia żołądkowego, chociaż nie spodziewałem się już wcale żadnej pomocy.

Z poważaniem
Marburg n. Dr. **Ferdynand Leitner,**
(Styrya dolna.) 34 11-15 kominiarz.

Utrzymanie zdrowia zależy po najw[illegible]j części od czyszczenia i czystości soków i krwi, tudzież od ułatwienia dobrego trawienia. Aby to osiągnąć, jest najlepszym i najskuteczniejszym środkiem:

Dra ROSY BALSAM ŻYCIA

Dra Rosy „Balsam życia" odpowiada najzupełniej wszelkim tym wymaganiom, gdyż ożywia całą czynność *trawienia*, wytwarza *zdrową i czystą krew* a ciału przywraca napowrót dawniejszą siłę i zdrowie. Na wszelkie dolegliwości trawienia, mianowicie: *brak apetytu, odbijania kwasam, wzdęcia, wymioty, kurcz żołądka, zaflegmienie, hemoroidy, przepełnienie żołądka potrawami* i t. d., jest pewnym i uznanym środkiem domowym, który z powodu doskonałego skutku zyskał w bardzo krótkim czasie ogólne rozpowszechnienie.

Wielka flaszka kosztuje 1 złr. — pół flaszki 50 centów.

Można przejrzeć bardzo wiele podziękowań. — Balsam rozsyła się na wszystkie strony za zaliczką należytości.

Zwraca się uwagę! Celem uchronienia się od niemiłych nieporozumień, upraszam kupujących zawsze wyraźnie żądać: Dra Rosy BALSAM ŻYCIA z apteki B. Fragnera w Pradze, gdyż dostrzegłem, że kupującym w niektórych miejscach dowolną miksturę dawano, jeżeli oni poprostu balsam życia, a nie wyraźnie Dra Rosy BALSAM ŻYCIA żądali.

Prawdziwy Dra Rosy BALSAM ŻYCIA

jest do nabycia tylko w **głównym składzie w Pradze, w aptece B. Fragnera**, „zum schwarzen Adler", Ecke der Spornergasse, Nr. 205. — SKŁADY prócz tego znajdują się: w Krakowie: u PP. J. Trauczyńskiego apt., Wiktora Redyka apt., A. Siedleckiego apt., H. Markiewicza apt., E. Stockmara apt., E. Radlera apt., K. Wiszniewskiego apt.; dalej w aptekach w Biale, w Borszczowie, w Brodach, w Brzesku, w Brzeżanach, w Budzanowie, w Dolinie, w Drohobyczu, w Dynowie, w Frysztaku, w Głogowie, w Jarosławiu, w Jaśle, w Kańczudze, w Kołomyi, w Leżajsku, w Lipniku-Biale, w Mielcu, w Nowym Sączu, w Podgórce, w Przemyślu, w Przemyślanach, w Przeworsku, w Rymanowie, w Rzeszowie, w Samborze, w Sanoku, w Sassowie, w Starym Sączu, w Skolem, w Skałacie, w Sokalu, Stryju, Tarnopolu, w Tarnowie, w Wilamowicach, w Żydaczowie, w Zakliczynie, w Żywcu. W Szląsku: *Cieszyn*: Leop. Peter apt., Ed. Raschka apt.; dalej w aptekach: w Bielsku, Freistadt, Freudenthal, Friedek, Jablunkau, Jägerndorf, Königsberg, Mähr.-Ostrau, Oderberg, Odrau, Orlau, Poln.-Ostrau, Schwarzwasser, Skoctshau, Weidenau, Wagstadt, Wenzlowitz. Wszystkie apteki w Austryi, jakoteż handle materyalne i korzenne posiadają skład wymienionego balsamu.

Tamże jest do nabycia

PRAZKA „POWSZECHNA MAŚĆ DOMOWA"

pewny i doświadczony środek na wyleczenie wszelkich zapaleń, ran i wrzodów. — Takowej używa się z pewnym skutkiem przy zapaleniu, straceniu mleka i stwardnieniu piersi kobiecej, przy odłączeniu dziecka, na abscesy, wrzody krwawe i ropiące, na obieranie za paznogciem, zanogcicę czyli zastrzał, na nabrzmiałość, spuchnięcia, nabieganie gruczołów, na martwą kość. — Wszelkie zapalenia, spruchnienia, stwardnienia i nabrzmienia leczy szybko, a gdy już przyszło do ropienia, rana goi się prędko. **Słoik po 25 i 35 ct.**

Balsam dla głuchych najlepszy i wielu doświaczczeniami jako najpewniejszy środek uznany, dla leczenia tępego i przywrócenia zupełnie straconego słuchu.

Flaszeczka 1 złr. w. a.

FRANCISZKA CHRISTOPH'A

Połyskujący Lakier do Podłóg

bez woni, szybko schnący i trwały

ponieważ posiada **praktyczne zalety** i w całkiem prosty sposób daje się użyć, przeto każdy może **sam sobie podłogi nim polakierować**. Po 2 godzinach można już chodzić po pokoju. Dostać go można w różnych barwach (pokrywa jak farba olejna) i jako bezbawny (nadaje tylko połysk). (130 4-6)

Próbki i sposób użycia do przejrzenia w składach.

Franciszek Christoph — Praga, Berlin.

Wynalazca i jedyny fabrykant prawdziwego lakieru do podłóg.

SKŁAD! **W Krakowie**: w handlu p. **Stanisława Feintucha**, w Rynku

---

Pewny zarobek!

Bez kapitału i ryzyka 142 3-6

może u nas *każdy*, kto chce się zająć *sprzedażą austro-węgierskich losów państwowych i premiowych* na spłaty ratalne według ustawy art. XXXI. z r. 1883.

miesięcznie 100 — 300 złr. zarobić

Oferty *tylko w języku niemieckim* wystósowane należy adresować:

HAUPTSTÄDT-WECHSELSTUBEN-GESELLSCHAFT
ADLER & Cie. Budapest.

SKŁAD GŁÓWNY

WYROBÓW ZE SREBRA CHIŃSKIEGO

Ul. Floryańska L. 4., obok Hotelu Drezdeńskiego,

Powyższy Skład został zaopatrzony w doborowe **przedmioty platerowane** (plaqué) z pierwszorzędnych fabryk **Warszawskich i Paryzkich**; a mianowicie: **serwisa stołowe, deserowe**, wszelkiego fasonu **lichtarze, kandelabry, tace** i tym podobne przedmioty, nieustępujące w ozdobie i trwałości prawdziwemu srebru. Obok wyboru na miejscu, powyższa firma przyjmuje zamówienia do wytwornych **wypraw**, podług posiadanych wzorów i takowe dostarcza w najkrótszym czasie po cenach bardzo umiarkowanych, czyli fabrycznych. 103 11

Przy powyższym składzie mieści się także Skład komisowy **HERBATY czysto-rosyjskiej** z *oryginalnym stemplem* znanych firm rosyjskich oraz **Samowary Tulskie. — Kalosze rosyjskie — amerykańskie.** **S. Nadel.**

W 5 minutach nie ma już ani jednego swego włosa!

HAIR-DYE

Wilhelma Abt'a

najlepszy i całkiem nieszkodliwy 104 6

Środek do farbowania włosów.

Z c. k. patologiczno-chemicznego Instytutu!

Do Pana Wilhelma Abt'a w Wiedniu!

Wyrabiany przez Pana i jako taki używany środek do farbowania włosów niezawiera żadnych zdrowiu, jak i włosom i w ogóle ciału szkodliwych składników, dlatego też ze względów sanitarno-policyjnych i hygienicznych nie zachodzą żadne przeszkody w dozwoleniu używania tego środka.

Z c. k. patologiczno-chemicznego Instytutu. Naczelnik

Dr. J. Flor. Heller (w. r.) c. k. chemik sądu kraj. i chemik kraj. Austryi niż.

Środek ten w żaden sposób nie zawiedzie, jeśli się z nim postąpi według wskazanego sposobu użycia, a włosy raz ufarbowane, nie zmienią nigdy swej pięknej barwy jak tylko przy naturalnym poroście.

Skutek jest pewny i zadziwiający, barwy nader naturalne, sposób farbowania nadzwyczaj łatwy, a doskonałość tego przetworu przewyższa wszystko, co dotychczas w tym rodzaju istnieje.

Ceny: Pudełko z podaniem sposobu użycia wraz z potrzebnemi do farbowania szczotkami, spodkami i grzebieniem 3 złr., bez rekwizytów 2 złr. 50 cent. w. a.

Pasta do farbowania włosów,

szczególniej do zalecenia w celu farbowania na czarno i ciemnoblond włosów, brwi, wasów i brody; w etui z lusterkiem, grzebieniem i szczotką 1 złr. w. .a

Senzacyjna Tinktura

do natychmiastowego zafarbowania włosów czy to rudych, ciemnoblond lub czarnych na kolor trwały jasnoblond. Cena: 1 flakon wystarczający na każdą damską głowę 3 złr.

Zamiejscowe zamówienia przy równoczesnem nadesłaniu należytości uskuteczniają się o 10 procent taniej. — Opakowanie 20 centów. — Także wysyła się natychmiast za pobraniem pocztowem.

Skład fabryczny en gros & en detail:

Wiedeń, Favoritenstrasse 25.

Ostrzeżenie: Wszelkie *preparata* opatrzone napisem: „W. Abt's Nachfolger" lub też innym adresem, a które bywają zalecane P. T. Publiczności, nie są moim wyrobem, dlatego też nie odpowiadają swemu celowi.

Wilhelm Abt posiadacz złotego medalu I. klasy za przemysł i właściciel licznych orderów i zaszczytnych uznań w Wiedniu.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.